



AM KEK 329627

*W. Luska*  
Kolekcja  
Emila Kornasia



## PRZEMÓWIENIE

### PREZESA STANISŁAWA KUTRZEBY

Nie mogę niestety, chorobą przykuty do łóżka, osobiście zagaić tego Publicznego Posiedzenia, które znowu zebrało się tu po upływie lat sześciu, powitać zaproszonych Gości i zebranych Kolegów. Choć pisanim słowem chcę wziąć udział w tym zebraniu, tak smutnym i tak radosnym równocześnie. Smutnym, boć będziemy musieli zestawić tutaj długi szereg strat z pośród naszych członków, jakiego równego jeszcze ani razu w dziejach Akademii nie było. Będzie się mówić też o tych szkodach, jakich doznała Akademia w swoich zbiorach i pomocach naukowych. Ale jest to i posiedzenie radosne, gdyż można stwierdzić, że Akademia jednak ten straszny okres przeżyła, że już odżyła i stanęła do pracy i uzupełniona nowymi siłami, podola zadaniom, jakie na niej ciążyą.

Wybuch wojny, zajęcie Krakowa przez wroga podcięło byt Akademii. Ale istniała dalej, pracowała w miarę możliwości. Wszakże przepisy konwencji, zawartych na wypadek wojny a podpisanych także przez Niemcy, gwarantowały nietykalność zakładów naukowych na równi ze świątyniami. Jeszcze były złudzenia, że jakieś przepisy obowiązują w czasie wojny! Przyszedł dzień 6 listopada 1939 r. Został zadany cios, zdało się śmiertelny, przez Niemców Uniwersytetowi Jagiellońskiemu i równocześnie Polskiej Akademii Umiejętności. Prawie wszyscy jej członkowie, w Krakowie obecni, zostali aresztowani i wywiezieni. Było to pierwsze tego rodzaju brutalne uderzenie przez okupanta w społeczeństwo, dlatego też taki

silny oddźwięk znalazło w kraju jak i zagranicą. Dlaczego wróg zwrócił się przeciw tej grupie społecznej? Czy że ją uważał za najniebezpieczniejszego wroga Niemiec? Wszakże uczeni polscy zawsze w pracach swoich przestrzegali zasad naukowej obiektywności. Warstwa to zresztą słaba liczebnie, nie wojownicza, z natury życiowo dosyć bezradna, jak to zresztą okres wojny wykazał. Zamknięcie Uniwersytetu i Akademii już by podcięło możliwość działalności uczonych; dlaczego aż tak jaskrawego chwyciono się przeciw nim zarządzenia?

Nie szło bowiem tylko o represję wobec tej grupy, którą uważano za najbardziej antyniemiecko usposobioną, jak to pisał w odezwie do ludności właśnie do Krakowa przybywający gubernator Frank. Chodziło o coś więcej, chodziło o zniszczenie intelektualnych sił narodu, tak by pozostała tylko masa ludzka, która by w charakterze niewolników pracowała dla zwycięzcy.

Okres porozbiorowy Rzeczypospolitej Polskiej był najlepszym dowodem znaczenia dla siły narodu trzech elementów: nauki, literatury i sztuki. Rozbiorcy podzielili Polskę terytorialnie, ale nie potrafili jej podzielić duchowo, gdy łączyły ją w całość te trzy elementy. Społeczeństwo zdawało sobie z tego instynktownie dobrze sprawę, dowodem tego hojne darowizny i zapisy na rzecz P. A. U. przez Polaków rozrzuconych na całym świecie, różnych zawodów, przez Osławskich, Jerzmanowskich, Spasowiczów, Barczewskich itd., tak że pomimo braku wydatnej pomocy ze strony państwa Akademia dzięki społeczeństwu stała się zasobną instytucją, mogła podjąć nawet bardzo kosztownym przedsięwzięciom. A gdy ten zebrany, 8 milionów koron wynoszący, majątek przypadł po wojnie światowej wskutek dewaluacji, znowu społeczeństwo przyszło Akademii z pomocą i znowu z darów uzyskała ona silne podstawy bytu w ziemi, lasach i stawach.

Gdy wróciliśmy z obozu, troską naszą, moją i współpracującego najściślej ze mną Sekretarza Generalnego, było ratować, o ile to leżało w naszej mocy, zbiory i materiały naukowe Akademii, a przynajmniej wiedzieć, co z nimi się dzieje, gdzie są wywożone czy przechowywane. Niejedno-

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 140 /201/ 4 / Col

krotnie udało nam się zapobiec ich zniszczeniu czy wywiezieniu. Wdzięcznie wspominamy tych kolegów czy przyjaciół, którzy nam pomagali, jak również urzędników naszych, którzy, pozostawieni przez nas, stali na straży zbiorów i zasobów Akademii, choć już w wrogim znajdujących się ręku.

Na szczęście skonstatować możemy, iż straty w zbiorach i materiałach naukowej natury są bardzo nieznaczne. Stratę mebli, sreber pokradzionych, przebelejemy, bo to dla naszych celów nieistotne.

Po oswojeniu Krakowa objęliśmy zaraz nasze stanowiska. Przywracając zewnętrzny porządek, równocześnie przystąpiliśmy do naukowej działalności, nawiązując bezpośrednio do przedwojennej wzgl. tej wojennej, którą mogliśmy, mimo wszystkich zakazów, pod ziemią prowadzić.

Ciężkie są te zadania nasze. Dokonane wybory uzupełnią te straszne ubytki w członkach, jakie ponieśliśmy. Był materialny nasz jeszcze bardzo trudny. Reforma rolna pozabawiła nas całego majątku w ziemi. Pertraktacje z Rządem o zwrot ich części lub ekwiwalent nie doprowadziły jeszcze do rezultatu. Papiery wartościowe przepadły i nie wiadomo nawet, jaką przedstawiałyby wartość, gdyby je odzyskano.

Trudnościami jednak nie zrażamy się. Pracujemy nie dla siebie, nie dla swoich ambicji. Pracujemy, by dać narodowi całemu naukę, własną, polską, która stanowi część jego kultury, a więc jego istności, zapewnia miejsce w świecie narodów. Osiągnięcie tego celu, to nasza dążność, nasza nagroda. A bodźcem do tej pracy jest to, iż społeczeństwo zadanie nauki rozumie, z nami w tych sprawach współmyśli.



# **Sprawozdanie sekretarza generalnego P. A. U. Tadeusza Kowalskiego za czas od czerwca 1939 do lipca 1945**

Sprawozdanie moje ma objąć okres od czerwca 1939 do lipca 1945, a więc okres zgorą sześcioletni, może najtragiczniejszych w dziejach naszego narodu, a z pewnością najczarniejszych w historii polskiej nauki i tej czcigodnej instytucji, w której murach zebraliśmy się dzisiaj. Zamiast wyliczania, wzorem lat dawnych, z uczuciem dumy długiego szeregu osiągnięć naukowych, przeprowadzonych badań, ukończonych wydawnictw, otrzymanych od społeczeństwa hojnych darów i zapisów na cele nauki, powodzeń naszych przedstawicieli na zjazdach międzynarodowych, świadczeń Akademii na cele publiczne, muszę niestety przywieść na pamięć lata najstraszniejszego rozgromu, jakiemu uległa Polska Akademia Umiejętności, najwyższa przedstawicielka nauki polskiej, lata klęski, strat, niepowodzeń i przymusowej, choć nie całkowitej beczynności.

I gdyby nie świadomość, że doznane ciosy nie złamały nas wewnątrz, że wykreślona wołą zaborcy z listy żyjących Polska Akademia Umiejętności w istocie ani na chwilę żyć nie przestała, że gdy tylko przywalająca nas, żywcem pogrzebanych, grobowa płyta odwalona została, zerwaliśmy się do pracy nad usunięciem gruzu i już głęboko zapuściliśmy sochę w długo ugięte pole nauki, zaiste trudno byłoby wracać pamięcią ku tej tak niedawnej, ponurej przeszłości.

Sprawozdanie moje obejmie zatem po pierwsze trzy ostatnie miesiące pokojowe roku 1939, kiedy przesycona elektrycznością atmosfera i gromadzące się na horyzoncie czarne chmury zapowiadały już nieuchronny kataklizm, ale prace

Akademii szły jeszcze dawnym rozpędem, powtóre dwa następne miesiące wojenne, kiedy oszołomieni ciosem, jaki spadł na Polskę w pamiętnym wrześniu 1939, próbowaliśmy rozpaczliwym wysiłkiem ratować, co się da, póki nie obezwładniono nas fizycznie, aresztując i wywożąc z Krakowa, po trzecie długie lata wojenne, kiedy działając w ukryciu, w mroczkach konspiracji, pracowaliśmy naukowo, przygotowując przyszłe wydawnictwa i chroniliśmy od zagłady zbiory Akademii, śledząc każdy krok Niemców, by nieznacznymi poścignięciami, fałszywymi informacjami, opóźnianiem pracy, uprzedzać, paraliżować, uchylać, zmniejszać skutki niekorzystnych dla naszej instytucji zarządzeń okupanta, i wreszcie po czwarte dramatyczne dni styczniowe r. 1945, kiedy jeszcze przy huku dział i pękających na ulicach pocisków spieszyliśmy, podnieceni radością, by zabezpieczyć budynki i zbiory Akademii, a potem w głodzie i chłodzie pracować nad podźwignięciem z gruzów i zorganizowaniem od nowa całego jej aparatu.

## I.

Wojna nie zastała P. A. U. nieprzygotowaną. Wszystko, co tylko można było przewidzieć, zostało zawczasu wykonane, zarówno w siedzibie Akademii w Krakowie, jak we wszystkich po kraju rozrzuconych jej majątkach. W budynkach przygotowano wszystko do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Najcenniejsze zbiory i dokumenty umieszczono w specjalnym schronie w grubo sklepionych piwnicach w gmachu Akademii przy ul. Sławkowskiej 17. Z Krakowa nic absolutnie nie wywieziono, co w przyszłości okazało się zarządzeniem najzupełniej celowym. W folwarkach, położonych w pobliżu granicy niemieckiej, tzw. żywieckich (w powiatach bielskim oświęcimskim i żywieckim) wydano odpowiednie zarządzenia zgodnie z poleceniem władz państwowych. Przewidziano też kierownictwo dla majątków Akademii położonych na wschód od Krakowa na wypadek, gdyby one zostały oddzielone linią rentu. Postanowiono, że w Krakowie pozostaną na stano-

wisku prezes, sekretarz generalny i delegat Walnego Zgromadzenia. Natomiast wiceprezes L. Marchlewski miał przebywać w Krzeczowicach koło Przeworska i stamtąd kierować sprawami majątków Akademii, które by się znalazły po drugiej stronie frontu, tj. majątkami z zapisów śp. Wł. Fedorowicza koło Przeworska, śp. Tyszkowskiego w powiatach przemyskim, dobromilskim i sanockim, i śp. St. Sozańskiego w powiatach samborskim i tarnopolskim. Część funduszków przekazano do banku w Lublinie, by majątkom na wschodzie zapewnić w razie potrzeby dopływ gotówki. Nieoczekiwanie szybki bieg wypadków sprawił jednak, że nie wszystkie zarządzenia okazały się celowe i możliwe do przeprowadzenia.

Równocześnie postępowały normalne prace Akademii, zwłaszcza druk wydawnictw. Toteż mimo przygnębiającego nastroju, jaki panował w tych miesiącach przedwojennych, zdołaliśmy zebrać jeszcze wcale obfity plon z wysianego poprzednio ziarna, a to w postaci licznych wydawnictw, które tu leżą przede mną. Do sprawy wydawnictw powrócę jeszcze, zdając sprawę z następných okresów.

## II.

Nastąpiły brzemiennie w następstwa dni wrześniowe: pamiętny zradziecki napad z powietrza wczesnym rankiem w piątek 1 września 1939 i powtarzające się po nim nieustanne niemieckie ataki lotnicze. 6 września został zajęty Kraków. Jeszcze wcześniej stały się łupem wojsk niemieckich folwarki żywieckie, a nieco później lasy w Zawoi. Niestety przeważną część zarządców nie została na stanowiskach, jednych powołano do wojska, niektórzy musieli opuścić swe placówki na rozkaz władz, inni ulegli panice i podążyli z ogólną falą uchodźców na wschód. To samo dotyczy też innych majątków Akademii, zajmowanych w dalszym ciągu, w miarę rozwijania się działań wojennych, przez wojska niemieckie lub sowieckie. Tam, gdzie dzierżawcy lub zarządcy pozostali na stanowisku, udało się przeważnie cały dobytek uratować i prace jesienne na czas ukończyć. Z tego też okresu datują się pierwsze straty



w posiadłościach Akademii, co prawda w dalszych latach w znacznej mierze wyrównane.

Dla Prezydium i Zarządu Akademii zaczęły się czasy ciężkie. Prezes St. Kutrzeba, sekretarz generalny, tj. mówiący te słowa, delegat Walnego Zgromadzenia śp. czł. Feliks Rogoziński wraz z członkami Zarządu śp. Stanisławem Estreicherem, śp. Emilem Godlewskim i syndykiem Akademii mec. drem Józefem Skąpskim znaleźli się na liście zakładników, którzy swym życiem mieli gwarantować bezpieczeństwo armii niemieckiej w czasie przemarszu przez Kraków. Mimo trudności i nieobecności znacznej liczby urzędników i woźnych, którzy zostali powołani do wojska, wyruszyli szukać swych oddziałów lub ulegli panice, a powrócili przeważnie dopiero w końcu września, i mimo braku gotówki wskutek wstrzymania wypłat przez Pocztową Kasę Oszczędności i banki, Akademia nie zaprzestała ani na jeden dzień swej działalności. Odbyły się dwa posiedzenia Zarządu, których protokoły znajdują się w szczęśliwie zachowanej księdze protokółów Zarządu. Komunikacja z majątkami Akademii została na jakiś czas zupełnie przerwana, tak że nie można było w żaden sposób dowiedzieć się, co się w nich dzieje, ani poczynić żadnych zarządzeń. Z majątków żywieckich dopiero pod koniec września, po wysłaniu specjalnego urzędnika, przyszły wiadomości, że władze niemieckie wyznaczyły zarządców powierniczych na folwarkach, przy czym majątki te, bez zawiadomienia Akademii, zaczęto traktować jako majątek państwowy, mający przejść na własność Rzeszy. Daremnie interweniowali prezes i sekretarz generalny u ówczesnych władz, przedkładając, że Akademia jest osobą prawną (korporacją), mającą swój własny statut i że majątek jej nie jest majątkiem państwowym, a cele naukowe, którym służy, powinny zgodnie z brzmieniem konwencji haskiej chronić ją od wszelkiej konfiskaty i zajęcia. Także w innych majątkach Akademii, to jest w lasach zawojskich, w Tyszkowszczyźnie i Fedorowszczyźnie ustanowiono tzw. treuhänderów.

W październiku 1939 zaczęła się interesować Akademią policja polityczna, osławione Gestapo. Niemal codziennie na-

stępowały rewizje, przeprowadzane brutalnie, zwłaszcza w Muzeum Archeologicznym, w składzie wydawnictw, w biurze wydawnictw śląskich itd. Nie podano do wiadomości ani powodów ani celu tych rewizji. Jasnym jednak było, że nic dobrego one nie wróżą. Bywały momenty groźne, jak np. gdy konfident renegat, dawny zaufany szofer województwa śląskiego, przyprowadził Gestapo po ukryte w piwnicach Akademii akta Instytutu Śląskiego. W rezultacie opieczętowano inwentarz Muzeum Archeologicznego, kilka sal, tudzież cały skład wydawnictw, uniemożliwiając ich rozsyłkę członkom i sprzedaż. Godzi się wspomnieć, że pośród funkcjonariuszy policji zjawiali się w czapkach z trzypiętami główkami uczeni niemieccy, którzy jeszcze niedawno, przed wybuchem wojny, korzystali z gościny naszych muzeów jako Boga ducha winni naukowcy, a w istocie już wówczas pełnili funkcje szpiegowskie. Takimi byli m. in. archeologowie wrocławscy Petersen i Paulsen.

Dnia 11 października zażądano od sekretarza generalnego podpisania aktu, oddającego cały majątek Akademii w zarząd powierniczy, pod groźbą aresztowania w razie odmowy. Sekretarz generalny odmówił jednak, tłumacząc, że bez uchwały Zarządu podpis taki nie może mieć znaczenia. Dopiero po otrzymaniu upoważnienia od Zarządu akt został podpisany. Powiernikiem mianowano najpierw niejakiego łandwirta Piotrowsky'ego, ale zanim jeszcze zdążył objąć urządowanie usunięto go, mianując na jego miejsce dra Sommerkampa, podobno docenta lipskiego. Ten zjawił się w Akademii dopiero 27 października, a zaraz następnego dnia dokonał zajęcia kasy, w której było wówczas przeszło 20.000 zł gotówki, przeznaczonej na wypłatę pensji urzędnikom i na zaliczki dla drukarni. Odtąd wszystkie wpływy miały iść na konto powiernika w Deutsche Bank. Od swego podpisu uzależnił on wszystkie wypłaty ponad 100 zł. Do Banku Niemieckiego polecił też przenieść wszystkie papiery wartościowe Akademii w kwocie ok. 700.000 zł, złożone w filii Banku Handlowego w Krakowie i Banku Gospodarstwa Krajowego. Polecił też bankom Handlowemu i Spółek Zarobkowych,

w których Akademia miała rachunki bieżące na kwotę ok. 50.000 zł, przenieść je do Deutsche Bank, czego jednak banki odmówiły ze względu na zamknięcie tzw. starych rachunków. Wobec sekretarza generalnego p. Sommerkamp oświadczył, że obchodzą go tylko sprawy gospodarcze, a co do działalności naukowej Akademii należy czekać na rozstrzygnięcie władz centralnych w Berlinie. Jego działalność wykraczała jednak od początku poza te granice. Objął on zarząd wszystkich dochodów bez względu na to, skąd wpływały, a więc np. także ze sprzedaży wydawnictw. Już w pierwszych dniach listopada uregulował na własną rękę sprawę poborów urzędników, oznaczając jako najwyższą płacę urzędnika Akademii 150 zł miesięcznie. Jedynie woźnym pozostawił pobory w poprzedniej wysokości, niektórym nawet później podwyższył.

Jasnym było, że wszystkie te zarządzenia zmierzały do szybkiego zlikwidowania nienawistnej dla Niemców instytucji. Nikt jednak nie przypuszczał, że ostatni akt likwidacji przybierze tak brutalne formy, jak się okazało w rzeczywistości. W dniu 6 listopada 1939 zostali aresztowani w uniwersytecie na »wykładzie« osławionego Obersturmbannführera Müllera wraz z innymi profesorami także prezes Akademii, sekretarz generalny, delegat Walnego Zgromadzenia i prawie wszyscy członkowie Zarządu, mieszkający w Krakowie. Zwolniono tylko czł. St. Ciechanowskiego jako chorego, czł. Fr. Zolla, a po kilku tygodniach, już po przewiezieniu do obozu koncentracyjnego, czł. H. Hoyera.

Wśród aresztowanych i wywiezionych do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem znalazł się długi szereg członków czynnych i korespondentów wszystkich czterech Wydziałów, współpracowników komisji i muzeów, tudzież dyrektor Kancelarii Akademii. Martyrologia uwięzionych zbyt dobrze jest znana społeczeństwu polskiemu, choćby z ogłoszonych już wspomnień profesorów Konopczyńskiego i Gwiazdomorskiego, mających dokumentaryczne znaczenie, by trzeba było jeszcze przypominać ją w szczegółach.

Nie może jednak minąć ten uroczysty dzień, w którym Polska Akademia Umiejętności po długim letargu po raz pierwszy zabiera głos publicznie, zdając społeczeństwu polskiemu sprawę z swych usiłowań, trosk i nadziei, by z tego miejsca nie zabrzmiał donośny głos oskarżenia w stronę narodu niemieckiego. My, przedstawiciele nauki polskiej, oskarżamy was wobec całego świata, żeście napadli na nas zdradziecko, żeście za gościnę tylekroć wam używaną odpłacili nam czarną niewdzięcznością, żeście zbezczeszili świątynię nauki, niszcząc jak barbarzyńska horda nasz dorobek kulturalny, żeście, mając siłę, zastosowali wobec nas podłą zdradę, że jesteście winni śmierci naszych najlepszych mężów i uczonych, którzy umierali w straszliwej poniewierce, dręczeni do ostatniego tchnienia.

W obozie lub tuż po opuszczeniu obozu zmarli śmiercią męczeńską członkowie P. A. U. Ignacy Chrzanowski, Leon Sternbach, Stanisław Estreicher, Michał Siedlecki, Jan Nowak, Feliks Rogoziński, Jerzy Smoleński, Kazimierz Kostanecki. Cześć ich pamięci! O innych stratach personalnych będę mówić w dalszym ciągu. Wywiezieni do obozu w Sachsenhausen wrócili dopiero 9 lutego 1940 i to nie wszyscy. Przystępuję do trzeciego okresu sprawozdawczego.

### III.

W czasie pobytu Zarządu w obozie koncentracyjnym, już w listopadzie 1939, otrzymali dwutygodniowe wypowiedzenie prawie wszyscy urzędnicy, a także niektórzy woźni. Z urzędników zatrzymano jedną siłę w kasie, dwie w Centralnej Administracji Dóbr, jedną w Ekspedycji, jedną w Muzeum Archeologicznym, dwie w Muzeum Przyrodniczym, z których jeszcze dwie osoby usunięto z dniem 1 marca 1940, a zapowiedziano i reszcie wymówienie. Prócz poprzednio wymienionych lokali opieczętowano w listopadzie 1939 Bibliotekę Akademii i otworzono dopiero, kiedy pęknięte wskutek mrozu rury wodociągowe groziły budynkowi zalewem. Biblioteka pozostała jednak zamknięta dla publiczności, bez urzędników, pozba-

wiona wszelkiej opieki. Z sal Zarządu, prezesa, sekretarza generalnego, wydziałów, komisyj, komitetów i biur kazano usunąć wszystkie akta i mieszczące się w nich materiały i zbiory naukowe, tak ważne jak np. Słownik Staropolski, Słownik Biograficzny, Słownik łaciny średniowiecznej i in. Przy szybkim przenoszeniu tych aktów i zbiorów do magazynów biblioteki uległy one pomieszeniu. Że bezcenne te materiały, w których tkwiła praca dziesiątków lat, zostały ocalone dla społeczeństwa i nauki, zawdzięczamy głównie pracy oddanych Akademii sił pomocniczych, urzędników i woźnych, którzy narażając się na represje, pracowali niezmiernie nad zabezpieczeniem, ukryciem, rozproszaniem między zaufanych Polaków kartotek, aktów, wszelkich materiałów.

W opróżnionych salach zmieniono całe urządzenie wewnętrzne i dokonano dość znacznych przeróbek, wstawiając ścianki działowe. Ostatecznie została Biblioteka w głównych swych zrębach ocalona i zabezpieczona przez przewiezienie do nowego budynku Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie się do tej chwili znajduje. Tam też został pomieszczony Słownik Staropolski, nad którym szczęśliwym zbiegiem okoliczności mógł objąć pieczę czł. K. Nitsch wraz z swoją asystentką p. W. Namysłowską. Do gmachu Biblioteki Jagiellońskiej przewieziono też wszystkie wydawnictwa Akademii, które dzięki niemieckiemu dyrektorowi Abbowi, mającemu jednak pewne zrozumienia dla wartości książki naukowej, uniknęły losu, jaki im groził, przeróbki na papier. Pewna ich część, ale nieznaczna, została rozdawana przez tegoż dyrektora Abba różnym instytucjom niemieckim, a nawet osobom prywatnym. Sporo rozkradziono przed i w czasie przewozu. W gmachu Akademii przy ul. Sławkowskiej 17 pomieszczono zarząd majątków przejętych przez państwo niemieckie, ogólny dla całego generalgubernatorstwa oraz specjalny dla dystryktu krakowskiego. Pozostały też oba muzea, do których Niemcy przyjęli później kilka młodych sił naukowych celem porządkowania i konserwacji zbiorów. Lokale muzeów zostały jednak mocno zredukowane, przy czym użyto ich na skład różnych zbiorów nau-

kowych, wyrzuconych z innych zajmowanych na biura niemieckie lokali, i zamieniono ostatecznie w lamusy.

Z innych budynków należących do Akademii w Krakowie lokale w domu przy ul. św. Jana 22, które były przed wojną wynajmowane, zarekwirowało wojsko niemieckie zaraz po wkroczeniu do Krakowa. Były one zajmowane aż do końca okupacji przez różne zmieniające się formacje, władze i urzędy. Najdłużej pozostał nietknięty dom im. Hussarzewskich przy ul. Straszewskiego 27. W początku lutego 1940 zajęto jednak i ten gmach i kazano w ciągu kilku dni w całości opróżnić. Wspaniałą zbiór rycin, liczący ok. 40.000 drogocennych sztychów, zabrano i przeniesiono do nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej a stamtąd rzekomo na Wawel. Do dziś dnia nie udało się ustalić strat, jakie poniosła ta cenna kolekcja, i co z niej ocalało.

Zarząd majątków państwowych objął też domy P. A. U. znajdujące się w Warszawie. Także wszystkie majątki Akademii dostały się ostatecznie pod zarząd tzw. Liegenschaftsverwaltung. Ostatnią próbę interwencji na rzecz Akademii u władz niemieckich przyplacił czł. Zoll ciężkim atakiem sercowym. Na tok gospodarki owymi majątkami nie miał Zarząd Akademii oczywiście już żadnego wpływu. Wszelako o wszystkim, co się w nich działo, był stale informowany przez oddanych Akademii zatrudnionych w nich inżynierów rolniczych, lasowych i dzierżawców. Oczywiście gospodarka w majątkach odbywała się pod kątem najintensywniejszej eksploatacji. O ile majątkom rolnym nie przyniosło to zrazu szkody, o tyle majątki leśne zostały w bezwzględny sposób zdewastowane przez podniesienie wielokrotne etatu cięć. Prawdziwy pogrom przyniósł majątkom Akademii dopiero rok 1944, kiedy pod grozą postępującej szybko ofensywy rosyjskiej zaczęli Niemcy wywozić plony, inwentarz, urządzenia techniczne, ogoławając folwarki ze wszystkiego w sposób bezwzględny. Straty, jakie Akademia poniosła w różnych odcinkach swej działalności i swego stanu posiadania, są olbrzymie i nie zostały jeszcze dotychczas ustalone, ponieważ jeszcze wciąż brak nam wiadomości z dalszych stron kraju i z zagranicy m. in.

o tak ważnych placówkach, jak nasze stacje rzymska i paryska. W ostatniej chwili dowiaduję się i wiadomością tą pragnę się podzielić z moimi Szanownymi Słuchaczami, że Biblioteka Polska w Paryżu pod kierownictwem niezmordowanego delegata P. A. U. Fr. Pułaskiego jest od października 1944 w pełnym ruchu i drukuje obecnie tom o zachodnich kresach naszych, zawierający 11 odczytów na ten temat. Niemcy wywieźli wprawdzie w jesieni 1940 z Biblioteki 130.000 tomów w 766 skrzyniach do Niemiec, ale wybór dzieł stanowiących dokumentację o Polsce, liczący 20.000 tomów i 30.000 broszur emigracyjnych, ukryte w Muzeum Carnavalet, ocalały na miejscu i wróciły do odbudowanej czytelnicy. Owywiezionej części Biblioteki, znajdującej się w małym miasteczku saskim na granicy Czech, donieśli oficerowie francuscy, powracający z niewoli, którzy się nią opiekowali. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości zwróciłem się do panów Ministrów Spraw Zagranicznych i Oświaty z gorącym apelem o poczynienie energicznych kroków celem zabezpieczenia tych bezcennych książek i umożliwienia im powrotu na właściwe miejsce.

A jak przedstawiało się życie pracowników Akademii i stosunki wzajemne jej Zarządu, członków czynnych i korespondentów, współpracowników komisji, urzędników, pomocniczych sił naukowych i pracowników fizycznych w ciągu ponurych lat okupacji niemieckiej? Formalnie biorąc, cała działalność Akademii została zupełnie wstrzymana, a władze Akademii straciły możliwość swobodnego dostępu do aktów i zbiorów. Także stosunek służbowy między pracownikami a władzami przestał formalnie obowiązywać. Pozostała jednak więź trwalsza, oparta na przywiązaniu wszystkich pracowników do łączących ich instytucji. Ani na jeden moment nie uznaliśmy stanu faktycznego. Prezydium Akademii i Zarząd istniały nadal, chociaż nie ujawniały swej działalności. Działalność ta polegała w pierwszym rzędzie na utrzymywaniu wzajemnej łączności i ewidencji wszystkiego, co się dzieje w poszczególnych zakładach, budynkach i majątkach. Dzięki oddanym Akademii urzędnikom było Prezydium stale, szybko i dokładnie o wszystkim informowane. Wiedzieliśmy o każdym

zarządzeniu niemieckim szkodliwym dla Akademii i staraliśmy się w granicach możliwości udaremnić je, złagodzić lub ograniczyć jego ujemne następstwa. Podam tylko jeden przykład. W r. 1944 wobec zbliżającego się frontu rosyjskiego istniała obawa, że zbiory Akademii zostaną przewiezione do Niemiec, zwłaszcza Muzeum Archeologiczne znalazło się w nadzwyczaj niebezpiecznym położeniu, kiedy specjalnie z Berlina przysłany archeolog Remoli przystąpił do pakowania zbiorów w skrzynie. Poinformowani zawczasu przez polskich pracowników Muzeum, zwróciliśmy się do przebywającego na wsi p. ambasadora Wysockiego, o którym wiedzieliśmy, że z czasów swej długoletniej pracy dyplomatycznej zna osobiście niektórych wysokich urzędników generałgubernatorstwa i może mieć na nich pewien wpływ. P. ambasador Wysocki zgodził się natychmiast na przykrą interwencję u sekretarza stanu Bühlera. Wykorzystując antagonizmy, jakie istniały między Berlinem a GG, uzyskał wstrzymanie zarządzeń ewakuacyjnych. Dalej potoczyły się wypadki tak szybko, że o wywożeniu zbiorów naukowych nie mogło już być mowy, i dzięki temu ocalał najwartościowszy dziś w Polsce zbiór archeologiczny. Trudno mi tu wyliczać wszystkie wypadki, niekiedy brawurowej odwagi naszych współpracowników, dzięki którym Akademia wychodziła cało z krytycznych sytuacji lub zachowywała swoje bezcenne, zagrożone zbiory. Nie mogę się jednak oprzeć, by nie wspomnieć o zmarłej żonie naszego odźwiernego Brasia, która podczas rewizji Gestapa wyniosła z obstawionego przez policję budynku ukryte w piwnicy radio i oddała je właścicielce, i o pracowniku Muzeum Archeologicznego mgr. Buratyńskim, który zdołał w jasny dzień przewieźć nadzwyczaj cenne wykopalisko, zabrane z Muzeum i przechowywane w kasie ogniotrwałej dystryktu, z powrotem do Muzeum, gdzie przetrwało szczęśliwie do dnia dzisiejszego.

Członkom i pracownikom Akademii powodziło się, jak ogromnej większości inteligencji polskiej w czasie okupacji niemieckiej, bardzo źle. Pozbawieni wszelkich dochodów, wyrzucani nieraz kilkakrotnie z własnych mieszkań, skazani



byli na wysprzedaż wszystkiego co zbędne, a często nawet niezbędnej odzieży i bielizny, by tylko utrzymać siebie i swoją rodzinę przy życiu. Brano liche posady, by móc wykazać się kartą pracy i w ten sposób uchronić się od wysiedlenia z Krakowa i co gorsza od wywiezienia na roboty do Niemiec. Znamy wszyscy zbyt dobrze te czasy i nie ma potrzeby dłużej się nad nimi rozwodzić. Dwie sprawy chciałbym jednakże poruszyć, o których nie wie ogół społeczeństwa.

Popierwsze to fakt, że mimo tych ciężkich warunków bytu praca naukowa nie ustawała, przeciwnie wzmogła się nawet na niektórych odcinkach. Ludzie uciekali od ponurej rzeczywistości w świat myśli. Pomimo że praca naukowa była uczonym polskim oficjalnie surowo zabroniona, pracowano zawięciem, zrazu luzem, potem w ramach zorganizowanej akcji. Od 1 maja 1942 aż po koniec okupacji niemieckiej skupiała się w Krakowie akcja, prowadzona przez czł. Wł. Szafera, dla kontynuowania przerwanej, przez wojnę pracy naukowej i przygotowania publikacyj, w szczególności podręczników uniwersyteckich, o których przypuszczano słusznie, że będą po odzyskaniu wolności szczególnie dla młodzieży potrzebne. W akcji tej brało udział 123 naukowców, jej wynikiem zaś jest 87 gotowych rękopisów prac, niekiedy bardzo obszernych, wielotomowych, w tym wiele podręczników z różnych dziedzin wiedzy. Prócz tego wiemy o szeregu prac co prawda jeszcze nie ukończonych, ale już znacznie posuniętych. Biorąc działami, gotowe są prace: z zakresu matematyki — 7, z fizyki — 3, z chemii — 3, z nauk technicznych — 11, z geologii, geografii, gleboznawstwa — 4, z nauk biologicznych — 6, z rolnictwa, leśnictwa i ochrony przyrody — 3, z nauk historycznych — 11, z prehistorii, archeologii i etnografii — 6, z językoznawstwa — 13, z filozofii i psychologii — 4, z historii literatury — 13, z prawa — 3.

Równocześnie akcja prowadzona była w środowisku warszawskim pod kierownictwem czł. St. Pieńkowskiego. Niestety wielka część rękopisów przygotowanych w Warszawie do druku padła pastwą działań wojennych i pożarów.

Nie była to akcja ściśle akademicka, wspominam o niej jednak na tym miejscu z dwóch powodów. Po pierwsze, ponieważ brali w niej udział w znacznej większości członkowie Akademii i współpracownicy jej komisyj i komitetów, po wtóre, ponieważ ona jest najlepszym dowodem niespożytej siły nauki polskiej, której najwyższą organizatorką i przedstawicielką jest nasza Akademia.

Drugą sprawą, o której nie mogę zamilczeć, jest fakt, że mimo kontroli niemieckiej, bezwzględnego zakazu wszelkiej działalności naukowej i obowiązującej cenzury, udało się nam ukończyć druk szeregu prac i publikacji periodycznych P. A. U., między innymi licznych tak przez Niemców ściganych prac dotyczących Śląska i dowodzących jego polskości. Prace te znajdują szanowni słuchacze wyłożone na tym stole. Są one niemal wszystkie ze zrozumiałych względów antydatowane. Szczegółowy ich spis i daty bibliograficzne zawiera drukowane sprawozdanie, które Państwo mają w ręku.

W ustawicznym borykaniu się z trudnościami materialnymi, w trosce o los najbliższych, wlokły się przerażająco powoli długie dni, miesiące i lata okupacji niemieckiej. Wiary, że Niemcy będą pobite, że szaleństwo Hitlera musi doprowadzić naród niemiecki do zguby, nie straciliśmy ani na chwilę. W r. 1943 wiara ta zamieniła się w pewność. Lipiec 1944 przyniósł pierwszą falę ucieczki Niemców, powitaną przez ogół Polaków z bezgranicznym entuzjazmem. Niestety zatrzymanie się ofensywy i odłożenie decydujących ciosów na r. 1945 dało Niemcom możliwość gospodarowania jeszcze przez pół roku w naszym kraju i z tego okresu pochodzą najcięższe straty materialne i moralne P. A. U.

#### IV.

Nadeszło wreszcie oczekiwane z utęsknieniem ostateczne uderzenie. Po krótkiej ale zaciętej walce padł Kraków, oswobodzony przez Armię Czerwoną od niemieckiego okupanta. Udrczeni terorem ostatnich miesięcy i szarpiącymi

nerwy działaniami wojennymi, które przewalały się ponad naszymi głowami, wyszliśmy z piwnic na miasto, gdzie grzmiał jeszcze huk toczącej się w najbliższym sąsiedztwie Krakowa bitwy, ledwie wierząc własnym oczom, że nasze ukochane miasto stoi nienaruszone, że wznosi się dumnie ponad otoczenie Wawel, już bez wrażeń swastyki, że błyszczą złota korona na wieży mariackiej. Pierwsze kroki skierowałem ku budynkowi Akademii. Wszędzie zastałem naszych dozorców na posterunkach, broniących dobytku przed rozgrabieniem przez szalejące motłoch. Dzięki nim w pamiętnych dniach grabieży P. A. U. wyszła bez żadnych strat. Na bramie głównego budynku przy ul. Sławkowskiej 17 przeczytałem z głębokim wzruszeniem niewprawną ręką napisaną wywieszkę „Polska Akademia Umiejętności“. Nasi młodzi współpracownicy naukowcy zorganizowali samorzutnie dyżury. Prezydium zaczęło działalność od pierwszego dnia po oswo-bodzeniu, zgłosili się też niemal wszyscy nasi urzędnicy i woźni, a już 26 stycznia zebrał się Zarząd, by wysłuchać sprawozdania sekretarza generalnego za okres wojenny, zorientować się w szkodach poczynionych przez okupację i zatwierdzić przedłożony mu program działania na najbliższą przyszłość.

Pierwszą rzeczą, od której zaczęliśmy, było przeliczenie własnych szeregów i tu ogarnęło nas przerażenie, jak te szeregi stopniały. Ubyło od czasu ostatniego sprawozdania siedemdziesięciu członków P. A. U., w tym 39 członków czynnych i 31 członków korespondentów.

Było dobrym zwyczajem za lat dawnych, że sekretarz generalny rozpoczynał swe sprawozdanie na uroczystym posiedzeniu publicznym od wspomnień pośmiertnych, dając krótką charakterystykę każdego ze zmarłych członków jako człowieka i uczonego. Niestety od tej tradycji musiałem odstąpić. Przeczytanie 70 najkrótszych nawet nekrologów zajęłoby kilka godzin czasu, wywołując tylko znużenie. Drukowane sprawozdanie, które Szanowni Słuchacze mają w ręku, podaje w jak najkrótszej formie charakterystyki zmarłych członków. Pozwala mi to ograniczyć się do odczytania samych jedynie nazwisk.

Na Wydziale filologicznym zmarło 10 członków czynnych

1. Leon Sternbach
2. Ludwik Ćwikliński
3. Tadeusz Zieliński
4. Ignacy Chrzanowski
5. Stanisław Windakiewicz
6. Władysław Kotwicz
7. Roman Dyboski
8. Zygmunt Łempicki
9. Julian Pagaczewski
10. Ludwik Bernacki

i ośmiu członków korespondentów

1. Mojżesz Schorr
2. Józef Morawski
3. Józef Jakub Muczkowski
4. Zygmunt Batowski
5. Leon Kozłowski
6. Stanisław Schayer
7. Antoni Śmieszek
8. Kazimierz Piekarski

Na Wydziale historyczno-filozoficznym zmarło pięciu członków czynnych

1. Władysław Abraham
2. Bronisław Dembiński
3. Fryderyk Papée
4. Stanisław Estreicher
5. Roman Rybarski

i siedmiu członków korespondentów

1. Ignacy Koschembahr-Łyskowski
2. Kazimierz Chodynicki
3. Ludwik Krzywicki
4. Ks. Alfons Mańkowski

5. Józef Siemiński
6. Roman Longchamps de Berier
7. Eugeniusz Waśkowski

Na Wydziale matematyczno-przyrodniczym zmarło dwunastu członków czynnych

1. Józef Morozewicz
2. Michał Siedlecki
3. Kazimierz Białaszewicz
4. Karol Dziewoński
5. Stanisław Zaremba
6. Stefan Kreutz
7. Zygmunt Wóycicki
8. Mieczysław Centnerszwer
9. Jan Nowak
10. Feliks Rogoziński
11. Stefan Mazurkiewicz
12. Seweryn Krzemieniewski

tudzież jedenastu członków korespondentów

1. Samuel Dickstein
2. Stefan Kopec
3. Jan Tur
4. Józef Trzebiński
5. Wilhelm Friedberg
6. Benedykt Fuliński
7. Józef Paczoski
8. Wacław Baehr
9. Jerzy Smoleński
10. Stanisław Pawłowski
11. Stanisław Sokołowski

Na Wydziale lekarskim zmarło dwunastu członków czynnych

1. Adolf Beck
2. Emil Godlewski

3. Kazimierz Kostanecki
4. Roman Nitsch
5. Witold Nowicki
6. Kazimierz Orzechowski
7. Leon Wachholz
8. Mieczysław Konopacki
9. Edward Loth
10. Jerzy Modrakowski
11. Hilary Schramm
12. Marian Franke

tudzież pięciu członków korespondentów

1. Michalina Stefanowska
2. Franciszek Giedroyć
3. Roman Rencki
4. Marian Gieszczykiewicz
5. Stefan Pieńkowski

Co do członków zagranicznych nie zdaliśmy jeszcze stwierdzić strat z powodu niemożności skomunikowania się z zagranicą. Z tego samego powodu postanowił Zarząd w tym roku nie dokonywać wyboru członków zagranicznych.

Prawda, że i przed tą wojną każdy rok przynosił nam pewne straty. Umierali starzy weterani nauki, umierali i młodzi. Prawda i to, że sprawozdanie obecne nie roczny ale sześćioletni okres obejmuje. Niemniej odsetek zmarłych jest przerażająco wielki. Śmierć dużej ilości wyliczonych uczonych była bezpośrednim lub pośrednim następstwem tej najokrutniejszej ze wszystkich wojen. Jedni zginęli, rozstrzelani przez Niemców, inni zadźgęni na śmierć w obozach koncentracyjnych, jeszcze inni umarli z niedożywienia i braku lekarstw lub na skutek wstrząsających przejść moralnych, których system nerwowy człowieka znieść nie zdoła. A że to byli wszystko ludzie wielkiej wiedzy, niestrudzeni badacze, zasłużeni obywatele kraju, że zginęli w najtragiczniejszym okresie naszej historii z wiarą w przyszłość Polski, nie doczekawszy się tej lepszej przyszłości, zachowamy ich zawsze



w serdecznej pamięci i będziemy powtarzali z szczególną czcią ich imiona.

Odwieczne prawo życia, które każe murawie zielenić się na popieliskach, kazało i nam, którym Opatrzność pozwoliła przetrwać czasy zawieruchy, stłumić żalobę i wziąć się do pracy, by odbudować drogą nam nadewszystko instytucję.

Zastaliśmy naszą siedzibę wprawdzie niezniszczoną, ale w jakże okropnym stanie! Niemcy, pakując na gwałt co się dało, pozostawili po sobie nie dający się opisać nieład, brud i nieporządek. Działania wojenne także zrobiły swoje. Powybijane szyby, popękane od mrozu grzejniki i rury wodociągowe, podziurawione dachy — oto cośmy zastali. Poza tym stwierdziliśmy, że Niemcy wywieźli niemal wszystkie meble, zostawiając nam gołe ściany. Z niezmiernym trudem, wśród chaotycznych stosunków, jakie zrazu zapanowały, zaczęliśmy doprowadzać do ładu nasze budynki. Wielką pomoc okazali nam w pierwszych zaraz dniach p. minister oświaty Skrzyszewski, udzielając dotacji na pierwsze potrzeby, p. minister skarbu Dąbrowski, godząc się na wymianę 220.000 zł, które pozostały Akademii z tajnych funduszy, zebranych z darów, i p. wojewoda Ostrowski, ułatwiając nam nabycie opału, szkła okiennego i najniezbędniejszych sprzętów. Proces odbudowy naszej siedziby nie jest jeszcze ukończony. Nasze wydawnictwa zalegają jeszcze piwnice nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. Tam też mieści się oddana narazie w depozyt cenna Biblioteka Akademii. Przewiezienie jednej i drugiej wymagałoby przy dzisiejszych cenach setek tysięcy.

Wielką troskę stanowiły dla Prezydium i Zarządu od pierwszych dni majątki Akademii. Wiedzieliśmy, jakie zarządzenia wydali w nich Niemcy, ile wywieźli materiału siewnego, inwentarza żywego, maszyn rolniczych itd. Zdawaliśmy sobie sprawę, że działania wojenne i rekwizycje wojskowe przysporzą dalszych strat. Dlatego przygotowaliśmy wszystko, aby natychmiast po ustaniu bezpośrednich działań wojennych objąć nasze folwarki, lasy i stawy we własny zarząd i w ten sposób uchronić je od dalszej dewa-

stacji, dokonać najkonieczniejszych prac wiosennych i tak przyspieszyć dzieło odbudowy.

Wszystkim wiadomo, że Polska Akademia Umiejętności opierała przed wojną swój byt właśnie na majątkach ziemskich, ofiarowanych jej w różnych czasach przez różnych ofiarodawców. Żmudną pracą i przy znacznych wkładach Akademia majątki te podniosła pod względem rolniczym i uprzemysłowiła, czyniąc z wielu z nich nie tylko źródło dochodów lecz również warsztat pracy doświadczalno-badawczej. Że gospodarowano dobrze, świadczy najlepiej fakt, iż prócz inwestycji, podnoszących stale stan majątków, Akademia uzyskiwała w pomyślnych latach około miliona złotych dochodu, który obracała w całości na cele naukowe, na popieranie badań i na wydawnictwa. Olbrzymia produkcja naukowa, wysuwająca Akademię na czoło wszystkich polskich towarzystw naukowych i stanowiąca poważny wkład do nauki światowej, była możliwa tylko dzięki temu, że Akademia miała ustalony byt, oparty na trwałej podstawie, jaką stanowi ziemia.

Przebudowa ustroju rolnego objęła również wszystkie majątki Akademii. Część z nich uległa parcelacji, reszta została przejęta na rzecz Skarbu Państwa. Od samego początku, odkąd odzyskaliśmy swobodę działania, Prezydium i Zarząd Akademii czynią starania u władz o przywrócenie Akademii tych części majątków rolnych, które nie zostały objęte parcelacją, gospodarstw lasowych i stawowych. Stan faktyczny jest taki, jaki stworzyły trzy pisma Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z daty 18 i 19 kwietnia b. r. donoszące, że wszystkie role, lasy i stawy, stanowiące poprzednio własność Akademii przeszły na własność Skarbu Państwa. Gdyby ta decyzja miała być ostateczną, oznaczałoby to, że Akademia z instytucji do niedawna silnej i zasobnej staje się pozbawioną niemal w całości swej własności i dochodów.

W ostatnim stadium naszych usiłowań zwróciliśmy się do najwyższego czynnika w Państwie, do p. Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, przedkładając nasze życzenia, potrzeby i racje, dla których dążymy do przywrócenia Aka-



demii niesparcelowanych części jej majątków. Pertraktacje są w toku i mamy nadzieję, że sprawa zostanie pomyślnie załatwiona. Trudno przypuścić, by ta stara i od tyłu lat w służbie publicznej wypróbowana instytucja, przetrwawszy najstraszniejszą wojnę, miała się teraz zachwiać lub zalać.

Na razie wśród dochodów Akademii najpoważniejszą kwotę stanowi dochód ze sprzedaży wydawnictw. Tu muszę stwierdzić z uznaniem, że z wybitną pomocą przyszło nam Ministerstwo Oświaty, zakupując za pół miliona złotych naszych wydawnictw dla bibliotek instytucji państwowych. Dotacje Ministerstwa Oświaty wyniosły dotąd 712.850 zł, co rozłożone na 6 miesięcy daje niespełna 120.000 zł miesięcznie.

A praca czeka nas ogromna, aby wyrównać sześć lat zastoju i podążyć w nauce za innymi szczęśliwymi narodami. W drukarni naszej zalegają stosy arkuszy niedokończonych wydawnictw, które należy co rychlej wykończyć i wypuścić w świat. Przez sześć lat nagromadziło się tyle rękopisów wartościowych rozpraw, że nawet przy normalnych stosunkach Akademia byłaby w kłopotcie, jak podolać nawałowi pracy. Młodzież uniwersytecka i profesorowie domagają się jak najrychlejszego przedruku wyczerpanych podręczników i wydania nowych, bez czego praca pedagogiczna staje się niezmiernie trudną i niewydajną. Po sześciu latach ugorowania nasi naukowcy, mimo gniożącej biedy, w której im żyć wypada, rwą się z zapałem do pracy i tego pędu, tego entuzjazmu zmarnować nam nie wolno. Wkrótce przyjadą z emigracji nasi uczeni, których zawierucha wojenna rzuciła we wszystkie strony zdala od Polski, i przywiozą nam wyniki swych badań dokonanych w obcych pracowniach jako swój najcenniejszy dar dla kraju. Czy mamy te prace odrzucić? Wkrótce otworzą się granice i rozpocznie się regularna wymiana międzynarodowa wydawnictw. Na razie prześlemy bratnim organizacjom zagranicznym nasz dorobek z roku 1939 i 1940, ale co będzie dalej, gdybyśmy nie mogli uruchomić naszych seryjnych wydawnictw, znanych w świecie od dziesiątek lat? Do tego żadną miarą do-

puścić nie możemy! Wartość kulturalną każdego kraju osądza się w pierwszym rzędzie miarą jego najwyższej instytucji naukowej, jego akademii.

Stojąc u progu nowej epoki, odwołujemy się do społeczeństwa, aby Akademię darzyło takim samym zaufaniem, jak ją darzyło już przez dziesiątki lat. Najwymowniejszym dowodem tego zaufania były liczne zapisy, darowizny i fundacje, których listę co roku na uroczystym posiedzeniu sekretarz generalny ogłaszał. Czuję się szczęśliwym, mogąc i w tym roku zawiadomić, że w toku jest sprawa darowizny dwóch poważnych obiektów miejskich w Warszawie, ocalałych szczęśliwie, które szlachetny ofiarodawca przeznacza na cele Akademii. Byt nasz jest w tej chwili nieustalony, równocześnie potrzeby są ogromne. Ufamy, że przy Boskiej pomocy, zaufaniu społeczeństwa i poparciu Rządu zdolamy wyprowadzić nawę Akademii na spokojniejsze wody ku dobru nauki polskiej, ku dobru silnej, demokratycznej, wolnej i wolność nade wszystko miłującej Polski.

---

## **Pamięci zmarłych Członków P. A. U.**

Leon Sternbach, jeden z najstarszych członków Akademii, filolog klasyczny (hellenista) europejskiej miary oraz bizantynista światowej sławy, który swymi sukcesami naukowymi godnie kontynuował pionierskie w tym zakresie badania Krumbachera. Działalność naukowa przynosi mu wiele zasłużonych odznaczeń, jak np. członkostwo Akademii Umiejętności w Pradze, Society for the Promotion of Hellenic Studies w Londynie, Austriackiego Instytutu Archeologicznego w Wiedniu i w. in., a praca pedagogiczna na uniwersytecie i opieka nad uczniami, nacechowana niezwykłą (nieraz nawet nadużywaną) dobrocią, zaskarbia mu szczerę przywiązanie i wdzięczność całej generacji polskich filologów klasycznych. Wśród uczonych polskich i obcych cieszył się niezachwianym autorytetem, a szczególnym uznaniem, na tle wspólnych zamiłowań badawczych, zaszczycał go osobiście papież Pius XI.

Studiami swymi objął głównie dział grecki, i to zarówno epokę klasyczną, w której już pierwsza praca Meletemata Graeca, przynosząca światowy rozgłos 22-letniemu doktorowi, okazuje jako główne cechy jego talentu niezwykłą ścisłość badania i zdumiewającą pomysłowość kombinacji — cechy widoczne również w jego późniejszych pracach, dotyczących egzegezy filologicznej rozmaitych autorów, zwłaszcza Homera — jak i epokę bizantyńską, w którym to dziale szereg nieznanych lub mało znanych przedtem autorów, jak np. Georgios Pisides, Joannes Geometres, Patriarchowie Methodios i Ignatios, Konstantinos Manasses, Nikolaos Kalliakles i i., dopiero dzięki jego wydaniom tekstów, interpretacjom i badaniom ukazuje się nauce światowej z nowym

a właściwym obliczem. Ulubionym jego działem badań była w dawniejszym okresie bajka grecka, a w późniejszym studia nad historią greckich przysłów i sentencji, które przy końcu swego życia rozszerzył także na literaturę łacińską i polską, dając niezmiernie cenne przyczynki także do humanistyki polskiej; stałym jego jednak zajęciem i zamiłowaniem przez 30 ostatnich lat życia były prace nad pieśniami św. Grzegorza z Nazjanzu, którym poświęcił całą swą wiedzę i cały wysiłek niesłychanie żmudnych dociekań w tym kierunku, by w zamierzonym przez P. A. U. wydaniu dać tym pieśniom jedyny w swoim rodzaju i nienaruszalny fundament krytycznego ujęcia tekstu, opartego oprócz zwykłej tradycji rękopiśmiennej także na wszystkich, przeważnie przez niego dopiero wydobytych, parafrazach. W r. 1925 posunął się był tak daleko w swej gigantycznej pracy, że przystąpił już do druku przedmowy i wydrukował jej 48 stron, ale nasuwające się później dodatkowe zagadnienia, z ustaleniem tekstu związane, zmuszały go ustawicznie do uprzedniego ich załatwiania, podczas gdy rozwijająca się powoli ciężka choroba hamowała coraz więcej tempo jego pracy. Przy niej właśnie zaskoczyła go śmierć niespodziewana. Zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, zostawiając wielkie dzieło swego życia niedokończone.

Ludwik Ćwikliński, jeden z najstarszych członków Polskiej Akademii Umiejętności, głównie pracował nad filologią klasyczną i historią starożytną, co znalazło wyraz w wykonaniu w seminarium historii starożytnej Droysena łacińskiej dysertacji doktorskiej o chronologii pierwszej części dzieła Tucydidesowego. Ta dysertacja, praca 20-letniego studenta, uzupełniona w rozprawie niemieckiej z r. 1877 i w paru drobniejszych przyczynkach, stanowi jeszcze dziś, po przeszło 70 latach, powszechnie uznaną podstawę tzw. kwestii Tucydidesowej, co najlepiej świadczy o talencie i bystrości młodego filologa polskiego. Wysłany w r. 1876 do Włoch na pracę biblioteczną dla Corpus Inscriptionum Graecarum, podczas rocznego pobytu

za Alpami studiował też archeologię klasyczną, której znajomość później pogłębił podróżą po Grecji i Troadzie, gdzie go zajęły przede wszystkim wykopaliska Schliemanna.

Rozgłos dysertacji Tucydydesowskiej przyniósł niepełna 23-letniemu polihistorowi powołanie na katedrę filologii klasycznej we Lwowie i nominację na profesora nadzwyczajnego, a po trzech latach zwyczajnego. Prócz filologii wykładał jednak przez pewien czas i historię starożytną i archeologię klasyczną, które nie miały osobnych katedr, a nawet germanistykę.

Po przybyciu do Lwowa, energia jego, niewyczerpana w obowiązkach nauczycielskich, szukała ujścia w pracach organizatorskich nad szkolnictwem. Oddawał im się we Lwowie jako członek rady miejskiej, potem poseł do sejmu i parlamentu austriackiego, później we Wiedniu jako szef sekcji w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia, w końcu jako minister oświaty. Założył Polskie Towarzystwo Filologiczne, którego był pierwszym, potem dożywotnim prezesem, i redagował jego organ *Eos*, on też powołał do życia w r. 1899 powszechne wykłady uniwersyteckie, pierwsze w Polsce.

Wśród tych różnorodnych zajęć nie zapominał jednak i o filologii, a zwłaszcza o polskim humanizmie. Informował więc filologów o takich znaleziskach papirusowych, jak *Arystotelesa Konstytucja Aten*, jak liryka *Bachylidesa*, pisał o studiach i przekładach *Homera*, szczególnie w Polsce, a jeszcze w r. 1920 ogłosił w Poznaniu bystre uwagi o traktacie *Ksenofontowym o dochodach państwowych* w rozprawie łacińskiej, rozszerzonej w r. 1921 w pracy na ten sam temat. Wróciwszy w r. 1919 do Poznania, skąd tylko na jeden rok wyjechał na katedrę filologii do Wilna, zajął się znów szkolnictwem polskim, tłumaczył *Seneki satyrę na cesarza Klaudiusza i Cezarów Juliana Apostaty*, a przede wszystkim zsumował swe wieloletnie studia nad *Klemensem Janickim*, recte *Januszkowskim*, w pomnikowym wydaniu jego *Carmina* z obszernym wstępem i komentarzem (1930) w myśl programu, przedłożonego przez niego jeszcze w r. 1887 na *Zjeździe hist. lit. im. J. Kochanowskiego*.

Okupanci Poznania zawlekli go z żoną do obozu koncentracyjnego, gdzie towarzyszka jego życia umarła. On sam wegetował przez dwa lata w szpitalu SS. Elżbietanek, po czym uzyskał pozwolenie na wyjazd do Krakowa, gdzie w r. 1943 w celi klasztoru kapucynów, zamienionego na szpital-schronisko dla ubogich starców, zakończył tak pracowite i owocne życie.

Tadeusz Zieliński, filolog klasyczny (hellenista i latinista) światowej sławy i wielkiej popularności u wszystkich narodów kulturalnych, potomek kresowej rodziny, uczeń Ribbecka i Curtiusa, objął swoimi badaniami ogromne obszary antycznej kultury. Nie sposób omawiać tutaj wszystkich prac jego dosięgających liczby 800, więc wypadnie zwrócić uwagę tylko na najważniejsze, i to zaledwie niektóre. Niepojętą dawniej zagadkę istoty i budowy komedii starożytności wyjaśniają dopiero prace Zielińskiego o jej strukturze i stylu, wskazujące właściwą drogę badaniom nowoczesnym. Niedługo potem obszerny zakres studiów Zielińskiego obejmuje również i Cynceron, a z tych zainteresowań powstaje monumentalne dzieło epokowego znaczenia w historii studiów klasycznych, decydujące o całym sposobie patrzenia na życie i wartość tego wielkiego pisarza, pt. *Cicero w kolei wieków. Wbrew prokuratorskiej metodzie „aktów oskarżenia”*, cechującej prace Mommsena i Drumanna, Zieliński, nie tracąc nic na ścisłości badań, pokazał światu we właściwym świetle tego najlepiej nam znanego z epoki klasycznej człowieka, właśnie jako człowieka i jako największego władcę dusz Odrodzenia. *Studia nad Cynceronem* naprowadziły Zielińskiego na nowy teren. Odkrył on w mowach Cyncerona i naukowo sformułował pewien szczególny i wysoce subtelny objaw kunsztu a mianowicie celowo wprowadzoną rytmikę (*Zasada klauzul rytmicznych w mowach Cyncerona*) i badania swe rozszerzył na całą prozę rzymską, wskazując psychologiczne podstawy tego zjawiska (*Rytmika rzymskiej prozy artystycznej i jej psychologiczne podstawy*). I na tym polu w zakresie coraz bujniej rozwijających się dziś

badań nad rytmiką zdaniową postęp nie byłby w ogóle możliwy bez licznych w tym dziale prac Zielińskiego. Później przechodzi Zieliński coraz wybitniej do prac nad tragedią grecką i stwierdza w niej niezmiernie ciekawe i ważne zasady budowy w samych fabułach (Tragodumena), tudzież do ulubionych przez niego badań nad religiami. Wydaje kolejno dzieła *Religia starożytnej Grecji*, *Religia hellenizmu*, *Rzym i jego religia*, tudzież *Hellenizm i Judaizm*, które to prace stanowią części składowe wielkiej serii *Religie świata antycznego*, wykończonych szczęśliwie już w czasie ostatniej wojny na parę tygodni przed śmiercią. Badaniami tymi objął Zieliński wszystkie dziedziny życia świata klasycznego i sięgnął szeroko w obręb kultur i literatur nowoczesnych. Dlatego niepospolitą wartość i niezwykły urok mają jego dzieła obejmujące całe grupy zjawisk kulturalnych czy literackich, jak np. *Historia kultury antycznej*, *Historia literatury greckiej*, *Z życia idei* lub praca *Świat antyczny i my*, która została przetłumaczona na 17 języków.

Sukcesy naukowe Zielińskiego poruszyły umysły uczonych całego świata i zgotowały mu wyjątkowo obfity plon dobrze zasłużonych odznaczeń. Był on — by wymienić tylko najważniejsze — doktorem honoris causa wszystkich uniwersytetów polskich oraz uniwersytetów w Atenach, Groningen, w Oxfordzie, w Bernie Mor., Paryżu i Brukseli; członkiem honorowym uniwersytetu w Moskwie, członkiem Akademii Brytyjskiej, Bawarskiej, Czeskiej i Rosyjskiej, a na jego obchodzie jubileuszowym w r. 1930 w Warszawie były reprezentowane 24 państwa z wszystkich części świata. Ciężko kontuzjonowany w czasie walk o Warszawę w r. 1939 i niedługo po wzięciu miasta wywieziony do Niemiec, zmarł na obczyźnie w Unterschondorf w Bawarii, gdzie też pozostały rękopisy jego ostatnich, niewydanych jeszcze prac.

Nazwisko Ignacego Chrzanowskiego, wsławione szeroko doskonałą jego *Historią literatury Polski* niepodległej oznacza dzisiaj jedną z czołowych pozycji w nauce. U Neh,

ringa i Brücknera opanowywał on orkana nowoczesnej filologii, łącząc ostrożną ścisłość jednego z rozmachem badawczym drugiego. Zainteresowaniami swymi objął całokształt kultury duchowej i literatury polskiej, ale najbliższe mu były okresy wieku złotego i romantyzmu. Z bogatego dorobku naukowego wspomniemy tylko monografie o Bielskim, o Fredrze i nieogłoszoną jeszcze o Krasińskim, studia o Reju, Skardze, Kochanowskim, satyrze staropolskiej, Mickiewiczu i Słowackim, charakterystykę romantyzmu i w.i. Znakomity, zarazem wychowawca skupił koło siebie dużą gromadę uczniów, a lata jego profesury w Uniwersytecie Jagiellońskim stanowią istny złoty wiek naukowego studium historii literatury polskiej. Długi poczet dzieł i rozpraw jego uczniów dowodzi tego najoczywiściej. W organizacji nauki polskiej miał też wybitny udział jako czynny członek Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Kasy Mianowskiego i Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie przez wiele lat był przewodniczącym Komisji historii literatury

Wyteżona służba nauce nie wyczerpywała wszelako całego bogactwa tej iście renesansowo bujnej indywidualności. Niezrównany nauczyciel miał serce otwarte dla szerokich rzesz młodzieży, otaczał je opieką i orędownictwem także po opuszczeniu progów uniwersyteckich. Pełny człowiek żywo wciąż interesował się życiem narodu i często dawał temu wyraz w wypowiedziach publicystycznych, cechujących się zarówno trafnością sądu, poczuciem odpowiedzialności, jak i nieugiętą odwagą cywilną. Był to istotnie piękny i dobry duch człowieczy w gorącej piersi polskiej. Zdradziecki podstęp wroga oderwał go od pracy nad 2. tomem Historii literatury polskiej. Żywot wypełniony długą i owocną służbą nauce i narodowi zamknął się śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

Stanisław Windakiewicz był uczonym na miarę, która czyni go najwybitniejszym przedstawicielem polonisty w epoce tzw. neofilologizmu. Rozległa tradycja literacka, niezwykle uzdolnienia do badań źródłowych, niemałe zaintereso-



wanie osobami twórców, duży temperament pisarski, oto cechy stawiające go wyżej nad szereg jego współczesnych. Drobny, biazgowy analityk, wnikliwy komentator, niepośledni psycholog, stanął on chyba najwyżej w swych studiach o Reju, Skardze, a szczególnie Kochanowskim. Znał, jak nikt przed nim, dzieje teatru polskiego i pracował nad nimi do końca. Wrażliwy niepospolicie na sprawę ekspresji w dziele, był doskonałym w odkrywaniu genezy psychologicznej, społeczno-kulturalnej, literackiej. Pisał przede wszystkim dla specjalistów, ale i zdobywał się też na prace przeznaczone dla szerszych warstw społeczeństwa. Jego twory, wywołując dyskusję, otwierały zwyczajnie rozległe perspektywy i wyjaśniały dużo ciemnych i nierozwikłanych zagadnień. Ich wartość będzie rosła w przyszłości.

Władysław Kotwicz, orientalista, znakomity znawca języków altajskich i ludów stepowych Azji wschodniej i środkowej, urodził się w r. 1872 w Osowie, ziemi wileńskiej. Długie lata, bo aż do r. 1923, spędził w Rosji, gdzie odebrał gruntowne wykształcenie orientalistyczne na uniwersytecie w Petersburgu i gdzie następnie działał przez przeszło dwadzieścia lat jako docent i profesor tegoż uniwersytetu, wychowując całe pokolenie młodych orientalistów rosyjskich. Gorący Polak, skorzystał z pierwszej sposobności, by przenieść się do Polski. Zaproszony w r. 1923 na katedrę zwyczajną języków i ludów dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, rozwijał tam aż do wybuchu wojny niezwykle owocną działalność naukową, pedagogiczną i organizacyjną. Jako badacz odznaczał się rozległą wiedzą, obejmującą języki niemal wszystkich ludów Azji środkowej i północnej, i wielkim krytycyzmem, nie unikając równocześnie śmiałych koncepcji naukowych. Początkowo ogłaszał swe prace niemal wyłącznie w języku rosyjskim.

Po powrocie do Polski wydawał swe rozprawy i artykuły w języku polskim lub francuskim. Z ważniejszych należy wymienić: O chronologii mongolskiej (1925 i 1928), *Le dialecte tongous de Bargouzine* (1923), *Contributions aux*

études altaïques (1930 i 1932), En marge des lettres des ilkhans de Perse (1933), Le monument turc d'Ikhe- khuchotu en Mongolie Centrale (1928), Les pronoms dans les langues altaïques (1936) i wiele innych.

Na polu orientalistyki polskiej położył śp. Władysław Kotwicz niespożyte zasługi jako prezes Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, redaktor Rocznika Orientalistycznego i wydawanej częściowo z własnych funduszy serii Collectanea Orientalia, tudzież jako organizator zjazdów orientalistów polskich. Członkiem korespondentem P. A. U. był od roku 1926, czynnym od r. 1927. Niezwykle skromny, uczynny, oddany wyłącznie pracy naukowej, unikał życia publicznego a nawet towarzyskiego, poświęcając cały czas badaniom naukowym, kształceniu swoich uczniów i rozległej korespondencji z fachowcami

Nagła śmierć wyrwała z pośród żywych, w pełni sił fizycznych i umysłowych, Romana Dyboskiego, sekretarza Wydziału filologicznego P. A. U. Człowiek wyjątkowych zdolności, świetny znawca kultury anglo-saskiej, pozostawi trwałą pamięć w polskiej nauce jako założyciel polskiej anglistyki. Gruntownie obznajomiony z piśmiennictwem greckim i rzymskim, z literaturą niemiecką i z prądami umysłowymi Włoch i Francji, badał Dyboski arcydzieła poetyckie Anglii i Ameryki na najszerszym tle porównawczym i doskonałą metodą, oświetlając różnorodne tematy nie tylko pod kątem widzenia estetycznym, ale także filozoficznym, społecznym i politycznym. Zostaną po nim pierwszorzędne studia erudycyjne, ogłoszone w różnych obcych językach, wyczerpująco po polsku pisane studia o Chaucerze, Szekspirze, Miltonie, Byronie, Dickensie, Tennysonie, Chestertonie i Conradzie-Korzeniowskim, — mnogie syntetyczne charakterystyki różnych dziedzin publicznego życia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, — ważne oceny zagranicznego szkolnictwa, zwłaszcza organizacji uniwersytetów angielskich. Gorący patriota, oddał Roman Dyboski nieocenione usługi sprawie polskiej i obronie honoru Polaków, zarówno przez

wydanie kilku dzieł o Polsce, zredagowanych w przepysnej angielszczyźnie, jak i przez częste misjonarskie objazdy krajów anglosaskich, gdzie mówił o rzeczach polskich w najrozmaitszych centrach kulturalnych, wobec różnych audytoriów cudzoziemskich, przed młodzieżą szkół wyższych, przed uczonymi i politykami, a w r. 1933 przed plenum Komisji spraw zagranicznych parlamentu angielskiego. Mimo ciężkich wojennych warunków pracował nieustraszenie nad wykończeniem dwu wielkich dzieł, nad dziejami literatury angielskiej w XIX wieku i nad historią literatury amerykańskiej. Obie te monografie przygotowane są w całości do druku.

Zygmunt Łempicki, znakomity germanista, historyk kultury i teoretyk literatury, zginął w Oświęcimiu. Jako germanista zajmował się przede wszystkim literaturą, nie obcą była mu jednak i filologia germańska.

Znane są jego świetne charakterystyki z zakresu historii kultury: o renesansie, oświeceniu, humanizmie, o Shaftesbury'm i irracjonalizmie, jego uwagi nad genezą i istotą romantyzmu, o nauce o zagranicy, o formach historycznego ujęcia zjawisk kultury, o świecie ksiązek i prawdziwym świecie. Największe może znaczenie ma Łempicki jako teoretyk literatury rozprawą o Wilhelmie Diltheyu, a przede wszystkim swą podstawową historią o niemieckiej nauce o literaturze do końca 18 w. Jego Historia badań literackich w Niemczech, Idea a osobowość w historii literatury, artykuły w sprawie uzasadnienia poetyki czystej, o krytyce literackiej, o drogach i celach współczesnej stylistyki, o literaturze, poezji, życiu w Polsce, torują nowe drogi w tym dziale w Polsce. Zwłaszcza 5 artykułów w Reallexikon der deutschen Literaturwissenschaft: o krytyce literackiej, o historykach literatury, o pisaniu historii literatury, o nauce o literaturze, o porównawczej historii literatury, stanowią w tym monumentalnym dziele niemieckim zasadnicze ośrodki. Jako profesor uniwersytetu pamiętał nie tylko o uniwersytecie, ale również o szkołach średnich. Bronił humanizmu wobec jednostronnych zakusów przyrodników, neofilologii wobec innych

przedmiotów, był współautorem szeregu podręczników do nauki języka niemieckiego. Znał również filologię klasyczną, jak świadczy jego studium o Pindarze i wpływie jego na literatury europejskie. Również sprawy polonistyki na uniwersytecie i w szkołach średnich leżały mu bardzo na sercu. I publicystyka nie była mu obcą. W młodości był muzykologiem, przez całe życie interesował go bardzo teatr. Uczony europejskiej miary, świetny prelegent, jako profesor zajmował pierwszorzędne stanowisko.

Julian Pagaczewski, historyk sztuki, profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, badaniami swymi objął szczególnie plastykę epoki renesansu na ziemiach polskich oraz plastykę czasów późnego baroku. Do pierwszych należy wzorowo opracowana monografia o Janie Michałowiczu z Urzędowa, do drugich prace o Baltazarze Fontanie, do którego twórczości dwukrotnie powracał. Inny kierunek jego badań, to sztuki zdobnicze, w szczególności tkactwo. Monografia o gobelinach polskich i inne dotyczą tego zakresu. Ponadto zajmował się dziejami złotnictwa. Był on jednym z tych historyków sztuki, którzy badania zwrócili w kierunku rodzimej twórczości, nie zadawalając się stwierdzeniem obcych wpływów i działalności przybyłych do Polski obcych artystów. Wychował cały szereg uczniów, którzy pracują w kierunku przez niego wskazanym.

Praca naukowa Ludwika Bernackiego szła w dwóch kierunkach. Początki drukarstwa w Polsce i pierwsze druki nasze to jedna dziedzina, w której badania jego poważne przyniosły wyniki. Większą, może bardziej osobistą sympatią darzył epokę Stanisława Augusta. Zarówno dzieje teatru Stanisławowskiego, jak zwłaszcza twórczość i osobowość Ignacego Krasickiego ciągle powracały w badaniach i publikacjach jako tematy szczególnie mu mile. Wypadki wojenne we Lwowie we wrześniu 1939 r. przerwały prawie nagle jego prace i życie.

Mojżesz Schorr, asyriolog, wybitny znawca prawa babilońskiego, wyszedł z orientalistycznej szkoły wiedeńskiej. Otrzymał gruntowne przygotowanie filologiczne i historyczne w zakresie semitystyki, skierował swe badania głównie ku najstarszemu okresowi prawa starożytnej Mezopotamii. Z tej dziedziny pochodzą też jego najwybitniejsze prace: *Altbabylonische Rechtsurkunden aus der Zeit der I. babylonischen Dynastie*, *Urkunden des altbabylonischen Zivil- und Prozesrechts*, *Eine babylonische Seisachtie aus dem Anfang der Kassitenzeit*, które mu zyskały trwałe imię wśród asyriologów światowych. Ogłaszał też prace z tego zakresu w czasopismach i wydawnictwach polskich, m. inn. *Państwo i społeczeństwo babilońskie w okresie tzw. dynastii Hammurabiego* (w *Kwartalniku Historycznym*), *Kodeks Hammurabiego a ówczesna praktyka prawna* (w *Rozprawach Wydz. hist. filoz. P. A. U.*), *Pomnik prawa staroassyryjskiego z XIX w. przed Chr.* (w *Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie*). Był też doskonałym judaistą i ogłosił kilka cennych rozpraw z zakresu historii Żydów w Polsce. Praca społeczna związana ze stanowiskiem rabina Warszawy, które zajmował od r. 1924, utrudniała mu znacznie pracę naukową, której jednak nigdy całkowicie nie porzucił.

We wrześniu 1939 r., podczas oblężenia Warszawy, padł od bomby niemieckiej Józef Morawski, członek korespondent krajowy Wydziału filologicznego, profesor filologii, romańskiej Uniwersytetu w Poznaniu. Po wieloletnich studiach w Paryżu wystąpił z długim szeregiem doskonale opracowanych monografii i rozpraw, w których poruszał ważne zagadnienia z zakresu języka i literatury średnio-wiecznej Francji. Prace te ogłaszane w czasopismach zagranicznych, francuskich, włoskich i hiszpańskich, wyrobiły mu dobre imię wśród romanistów cudzoziemskich i przyczyniły się do pomnożenia zagranicą korzystnej opinii o wartościach nauki polskiej. W polskim języku wydał obszerną historię literatury hiszpańskiej oraz kilkanaście rozpraw z dzie-

dziny językowych i literackich kontaktów kultury polskiej z kulturami romańskimi. Wszystkie te publikacje cechuje wyjątkowa sumienność i nienaganna metoda.

Józef Jakub Muczkowski, z wykształcenia prawnik, z zamiłowania historyk sztuki, przez długie lata sędzia apelacyjny i prezes Towarzystwa Miłośników Zabytków Miasta Krakowa, opublikował w Roczniku Krakowskim i Bibliotece Krakowskiej szereg prac z zakresu historii sztuki i obyczajowej Krakowa. Poza tym zbierał do końca życia materiały do pobytu Niemców w Krakowie, które zamierzał wydrukować w pierwszym powojennym Roczniku Krakowskim. Śmierć jednak przerwała jego zamiary i pozostawił zaledwo częściowo zebrane materiały.

Zygmunt Batowski, historyk sztuki, swoją monografią o Norblinie położył podstawę pod badania nad sztuką i kulturą artystyczną epoki Stanisława Augusta. Badacz sumienny i drobiazgowy, przez lat wiele reprezentował naukę polską jako współpracownik biograficznego leksykonu Thieme-Beckera, w którym znajdujemy kilkadziesiąt biografii artystów w Polsce działających jego pióra. Inne jego monograficzne prace dotyczą przeważnie dziejów sztuki XVII i XVIII w., do których Batowski w żmudnej i niezmordowanej pracy zgromadził ogromne materiały. Niestety przeważnie uległy one zatracie w czasie zniszczenia Warszawy w r. 1944, w którym zginął także i sam Batowski. Był on szczególnym znawcą epoki Stanisławowskiej. Z tego zakresu ogłosił szereg prac, między innymi rozprawę o podróżach artystycznych Kamsetzera.

Leon Kozłowski, uczony o żywym temperamencie poświęcił się badaniom prehistorycznym. O charakterze jego świadczy fakt, że w okresie największego powodzenia życiowego nigdy nie starał się nadużyć swego stanowiska dla celów prywatnych. Prace jego wywołały ożywioną dyskusję, która bardzo wydatnie przyczyniła się do ustalenia

syntez prehistorycznych. Wielką zasługę położył w formowaniu syntez w zakresie epok kamiennych i brązowych. Specjalnie ważnym dorobkiem naukowym było opracowanie terytorialnego rozwoju kultury łużyckiej. Przed śmiercią napisał pracę o podobnym charakterze z zakresu zasięgów Słowian wczesnohistorycznych. Praca ta naraziła go na nieprzyjemności wskutek rewizji w jego mieszkaniu przeprowadzonej przez Gestapo.

Stanisław Schayer, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, indianista, studiował w Niemczech, gdzie też zwrócił uwagę najpierwszą swoją pracą z dziejów mahāyāny buddyjskiej. Ulegał z początku ogólnemu wpływowi prof. Lüdersa, lecz wkrótce pociągnął go bliżej jeszcze ku zagadnieniom buddyzmu profesor belgijski De La Vallée Poussin, sam uczeń Sylvain Lévi'ego, pozostający też w kontakcie z paryską grupą indianistów, z którymi miał śp. Stanisław Schayer później nawiązać ściślejsze stosunki. Najpierw docent, potem profesor, założyciel Instytutu Orientalistycznego w Warszawie oraz Towarzystwa Przyjaciół Indii, wywierał bardzo silny wpływ na słuchaczy. Pociągał ich swym żywym umysłem oraz barwnym a dostępnym, mimo nagromadzonego materiału, wykładem. Sam przejęty zainteresowaniami filozoficznymi, potrafił ku nim skierować swych uczniów, wskazując im nowe tematy, np. w studiach nad przedmiotem na pozór tak niewdzięcznym jak scholastyka buddyjska. Umiał zachęcać i pomagać, sam, choć ciężko chory, pracując niezmiernie, a coraz bardziej rozszerzając widnokrąg swych zainteresowań. Przedwczesna jego śmierć jest wielką stratą dla nauki polskiej, zwłaszcza dla rozwijających się od tak niedawna badań religijno-filozoficznych w dziedzinie orientalizmu.

Antoni Śmieszek, należał do nielicznych u nas znawców starożytnego Wschodu, opierających swą wiedzę na równoczesnej znajomości źródeł greckich i wschodnich. Zaczął od filologii klasycznej, by potem stopniowo rozciągnąć swe

studia na językoznawstwo ogólne i filologię starożytnego Wschodu. W ostatnim okresie swej twórczości zajmował się głównie językiem i piśmiennictwem dawnego Egiptu i wiążącą się z tym filologią koptyjską. Prace swe ogłaszał głównie w Roczniku Orientalistycznym i w Pracach Komisji Orientalistycznej P. A. U., wśród których zwłaszcza pisana po angielsku rozprawa o samogłoskach w języku koptyjskim (*Some hypotheses concerning the prehistory of the Coptic vowels*, 1936) zwróciła na siebie uwagę specjalistów swą pomysłowością i siłą argumentacji.

Śmieszek był nie tylko badaczem, ale i znakomitym popularyzatorem. Najbardziej specjalne zagadnienie potrafił przedstawić w sposób tak jasny i interesujący, że przykuwał uwagę słuchaczy i czytelników. Jego *Literatura starożytnego Egiptu* i *Antologia z literatury egipskiej* w zbiorowym wydawnictwie pt. *Literatura Powszechna*, jak również *Historia faraonńskiego Egiptu aż do czasów perskich* w *Historii Powszechnej* należą do najbardziej udanych prób popularnego przedstawienia piśmiennictwa i dziejów dawnego państwa faraonów.

Kilkadziesiąt lat pracy Kazimierza Piekarskiego, ożywiało namiętne pragnienie naukowego ujęcia dziejów książki polskiej, zwłaszcza w w. XV i XVI. W studiach swych wychodził daleko poza granice normalnej bibliografii, gdyż w książce widział jeden z najważniejszych czynników życia społecznego. Na tej oryginalnej i głęboko pojętej drodze nie doszedł jeszcze do syntetycznego opracowania całości, jednak zostawił w swych rozprawach, znamionujących się subtelnością metody, wiele niespodziewanych perspektyw polskiego życia kulturalnego z czasów zmięzchu średniowiecza a zwłaszcza rozkwitu renesansu.

Władysław Abraham był najwybitniejszym historykiem organizacji kościoła w Polsce, świetnym znawcą zwłaszcza epoki średnich wieków. Podstawowym do dziś jest jego dzieło o organizacji kościoła w Polsce do połowy XII w.,



które wyszło w dwóch wydaniach. Równie jedną z najwybitniejszych prac z historii kościoła jest jego książka o początkach organizacji kościoła łacińskiego na Rusi. Obok wielu mniejszych rozpraw, zawsze wzorowych pod względem metody, starannym językiem pisanych, opartych zwykle o nieznaną materiał źródłowy, przemyślanych gruntownie, wydał duży tom o początkach prawa małżeńskiego w Polsce, oparty na niesłychanie szerokim wyzyskaniu także całej etnografii narodów słowiańskich. Jako historyk kościoła musiał sięgać do Archiwum Watykańskiego. Przez lat wiele co roku jeździł dla pracy do Rzymu. Archiwum Watykańskie znał jak niewielu z uczonych. Objął też w Akademii po Smolce kierownictwo działu średniowiecznego prac Ekspedycji Rzymskiej Akademii oraz wydawnictwa Monumenta Poloniae Vaticana. Zrównoważony, zawsze pogodny, szczerze życzliwy ludziom, z serdeczną radą i pomocą spieszył zwłaszcza młodym pracownikom naukowym. Zyskiwał sobie powszechny szacunek i szczerą przyjaźń wielu z tych, z którymi się stykał.

Bronisław Dembiński, Pomorzanie, studiował we Wrocławiu u Jakuba Caro, przez lat trzydzieści wykładał historię powszechną kolejno we Lwowie i w Poznaniu, a podjętę do rozmyślań historiozoficznych czerpał z pism Szujskiego. Pracując w Ekspedycji Rzymskiej, zainteresował się szczególnie rolą Stolicy Apostolskiej zwłaszcza w stosunku do Polski w dobie Soboru Trydenckiego. Później pociągnęła go tragedia Sejmu Czteroletniego na tle powszechnego dramatu Wielkiej Rewolucji. W pamiętnym sporze o przymierze polsko-pruskie zajął stanowisko raczej po stronie Kalinki przeciw Szymonowi Askenazemu, któremu umiał wykazać, że Prusy stale wyciągały ręce nie tylko po Gdańsk i Toruń, ale także po Wielkopolskę. W trakcie rozległych poszukiwań archiwalnych tudzież na kongresach, konferencjach i sesjach Międzynarodowego Komitetu Historycznego wyrobił sobie głośne imię zagranicą. Reprezentował Polskę poważnie i ujmująco, skarbiąc sobie i krajowi sympatię oraz

szacunek. Skonał wkrótce po wejściu Niemców do Poznania. Przemówi do nas jeszcze dziełem pośmiertnym o Polsce między pierwszym i drugim rozbiorem.

Fryderyk Papée, członek czynny Wydziału historyczno-filozoficznego i emerytowany dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, znakomity badacz późnego średniowiecza, zaznaczył się w polskiej nauce historycznej szeregiem doniosłych prac poświęconych czasom Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, z których najcenniejszą była Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. U schyłku życia zajął się bliżej epoką Jana Olbrachta i Aleksandra, wydając pomnikowy tom źródeł do czasów króla Aleksandra oraz monografię Jana Olbrachta. Śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy kończył monografię króla Aleksandra, pozostawioną nam w stanie gotowym do druku. W pracach swoich ze szczególną bacznością i skrupulatnością śledził stosunki polsko-krzyżackie, z umiłowaniem badał stosunki Polski z Węgrami. Cechowało go gorące przywiązanie do przeszłości, należał do badaczy, którzy żyją badaną przez siebie epoką i odczuwają ją. Był człowiekiem dobrego i szczerego serca, pełnym życzliwości i uczynności zarówno w stosunkach z ludźmi jak i pracach naukowych.

Stanisław Estreicher objął na Wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego po śmierci śp. Darguna katedrę historii prawa niemieckiego, przekształconą następnie za czasów polskich na historię prawa państw zachodniej Europy. Ogłosił z tego zakresu cenioną pracę o początkach prawa umownego. Wydał kilka mniejszych prac z zakresu historii prawa niemieckiego w Polsce, przygotowywał do druku wydanie źródeł prawa niemieckiego w Polsce, do którego zbierał materiały przez wiele lat, obliczone na 3 tomy; do druku jednak niestety nie doszło. Historię prawa traktował bardzo szeroko, uwzględniał nie tylko Niemcy, Francję, Anglię i Włochy, ale sięgał też do historii prawa najstarszych narodów świata (miał odczyt na posiedzeniu Akademii o naj-

starszych kodeksach prawa: asyryjskim, babilońskim, hetycym), znał całą literaturę o prawie narodów pierwotnych: O rozległości tej jego wiedzy najlepiej świadczą świetne skrypta jego wykładów, które należałoby ogłosić drukiem. Ale zainteresowania jego nie ograniczały się do tej dziedziny. Żadna praca z prehistorii i etnografii polskiej nie była mu obcą. Pociągała go historia literatury polskiej aż do najnowszej, nie było tomiku poezji czy powieści, której nie miałby w rękach. I miał w tych rzeczach sąd swój własny, nieraz bardzo swoisty. Ta jego rozległa wiedza predestynowała go na redaktora Encyklopedii Polskiej, wydawanej przez Akademię, od początku tego wydawnictwa. Największą jednak jego zasługą naukową była inna praca. Podjął kontynuację wielkiej Bibliografii Polskiej, rozpoczętej przez jego ojca Karola. Wydał tomy XXVIII—XXXIII; uwięzienie go w r. 1939 i wywiezienie przerwało druk ostatniego tomu tego wielkiego wydawnictwa. Zginął tragiczną, męczeńską śmiercią w obozie w Sachsenhausen 29 grudnia 1939 r.

Roman Rybarski, obdarzony niezwykłą zdolnością podejmowania wysiłków i zapalem do pracy, dzięki tym właściwościom charakteru mógł rozwinąć uderzająco wszechstronną działalność, pozwalającą mu wyżyć się w pełni. Polityka i nauka nęciły go w równej mierze. Potrafił czynić zadosyć obu skłonnościom bez ujmy dla jakości swojej pracy, zarówno politycznej jak naukowej. Już na ławie szkolnej tworzył młodzieżowe organizacje polityczne dla propagandy swego programu. Był wybierany kilkakrotnie do sejmu, w którym obok działalności ściśle politycznej zajmował się gorliwie sprawami ekonomicznymi i finansowymi. Pełnił także przez pewien czas obowiązki wiceministra skarbu. Równocześnie owocnie pracował na niwie naukowej i pedagogicznej, ogłaszając podręczniki i monografie, obejmujące obok teorii ekonomii i skarbowości także dzieje doktryn i życia gospodarczego. Gospodarkę skarbową Polski oświecił wydobyciem na jaw materiałów przedtem niewyzyskanych. Jako mowca

apelował raczej do rozumu niż do uczucia słuchaczy. Stać go było jednak także i na akcenty porywające. Zginął męczeńską śmiercią w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Ignacy Koschembahr-Łyskowski, uczeń sławnego romanisty berlińskiego Pernice'a, wstępując w ślady swego nauczyciela poświęcił się studiom historycznym i dogmatycznym z zakresu prawa cywilnego. Im zawdzięczać należy zwłaszcza napisane i wydane w języku niemieckim obszernie monografie o ekscepcjach i kondykcjach, oparte na Corpus Iuris Civilis, przyjęte chlubnie przez uczonych obcych. Na podstawie tych i innych prac habilitował się na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie uzyskał katedrę prawa rzymskiego. Odtąd rozszerzył swe studia także w kierunku ogólnej teorii prawa (np. praca O pojęciu prawa), a jakby pomny zasady rzymskiej *Non tam spectandum, quod Romae factum, sed quod fieri debeat*, zajął się także prawem dzisiejszym i polityką legislacyjną w zakresie dzisiejszego prawa cywilnego. Temu przypisać należy, że powołany do Komisji Kodyfikacyjnej pracował nad ułożeniem projektów do części ogólnej Kodeksu Cywilnego, oraz licznych wniosków do projektu Prawa o zobowiązaniach.

Kazimierz Chodynicki, wychowanek świeżo spolszczonej szkoły warszawskiej, a następnie Uniwersytetu Jagiellońskiego, zastosował zdobytą przy Stanisławie Krzyżanowskim znajomość nauk pomocniczych historii do badań nad średnio-wieczną Europą Wschodnią. Najwięcej światła rzucił na sprawę chrystianizacji Litwy oraz na dzieje kościelnej unii i wyznań w wiekach XV—XVII. On też należy do pośrednich ofiar wojny, gdyż zmarł w Warszawie po dłuższym więzieniu na Pawiaku.

Ludwik Krzywicki, jedna z świetlanych postaci w dziejach nauki polskiej, łączył serce niezwykle wrażliwe na wszelki ucisk z umysłem badawczym głębokim, wnikliwym i niestrudzoną, żelazną energią. Na tle tych cech wy-

rósł typ działacza społecznego i politycznego o najczystszych intencjach, uczonego o wielkiej samodzielności, wszechstronności i ogromnym dorobku, organizatora placówek naukowych i doskonałego pedagoga. Jego prace badawcze cechuje niepospolita różnorodność. Dotyczą one antropologii fizycznej, prehistorii, historii, etnografii i etnologii, demografii, ekonomii i socjologii. Obejmują zarówno zagadnienia opisowe jak teoretyczne, przy czym niejednokrotnie mają u nas znaczenie pionierskie. Na szczególną uwagę zasługuje praca nad ewolucją społeczną, zwłaszcza *Ustroje społeczno-gospodarcze* (1914) i *Primitive Society* (1934). Był wrogiem spekulacji socjologicznych i etnologicznych nie opartych na dostatecznym materiale faktycznym. Reprezentant zdrowego rozsądku w nauce, łączył zmysł analityczny ze zdolnością tworzenia konstrukcji syntetycznych. Jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego pozyskał opinię znakomitego wychowawcy. Był jednym z głównych twórców Głównego Urzędu Statystycznego i Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Ks. Alfons Mańkowski, rodem z Pomorza, zginął w obozie koncentracyjnym w Stutthofie pod Gdańskiem, gdzie osadzono go za to, że jako gorliwy duszpasterz i wybitny historyk, daleki od zakłamej propagandy, dawał świadectwo polskości tej ziemi. Jako młody ksiądz stworzył sobie starannie dobraną bibliotekę podręczną, która mu umożliwiła badania dziejów ziemi pomorskiej zdala od księgozbiorów publicznych; również systematycznie zbierał materiały archiwalne. Dzięki wielkiej energii i wyzyskaniu każdej chwili czasu zdołał codziennie po kilka godzin poświęcić ukochanym badaniom naukowym. W ten sposób powstały liczne wartościowe dzieła, obejmujące większość zagadnień z przeszłości diecezji chełmińskiej w dawnych jej granicach, życiorysy biskupów (zwłaszcza XVII w.) i wybitnych kapłanów, dzieje kapituły katedralnej, różnorodne przejawy życia religijnego, umysłowego i narodowego. Jako długoletni członek zarządu i prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu udzielał chętnie innym badaczom zebranych

przez siebie materiałów, pożyczać książki, zachęcał i radził. Prosty i miły w obejściu, przyjaźni dotrzymywał wiernie; cechowała go szczerą gościnność.

Józef Siemieński poświęcił się historii prawa polskiego, zwłaszcza z okresu złotego wieku. Nie tylko znał ten wiek gruntownie, ale odczuwał świetnie psychikę tych ludzi, którzy wówczas żyli. Rozpoczął od przedstawienia historii organizacji sejmiku ziemi dobrzyńskiej. W księdze o Kulturze staropolskiej pomieścił wnikliwą rozprawę o kulturze politycznej za ostatnich Jagiellonów. W rękopisie pozostało, na szczęście uratowane z spalonej Warszawy, obszernie dzieło o sejmikowaniu szlachty w wieku XVI. Żywo interesowało go bieżące życie publiczne, ogłosił kilka prac z zakresu współczesnego prawa politycznego Polski. Nim został profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, sporo lat pracował w Archiwum Głównym w Warszawie jako jego dyrektor. Był wybitnym znawcą archiwistyki, cenionym w światku międzynarodowym archiwistów. Ogłosił z tego zakresu kilka prac w polskim i francuskim języku. Sumienny w pracy aż do przesady, sięgający zawsze do źródeł, dbał niesłychanie o poprawność, wytworność języka polskiego, którego piękno znał z zabytków sejmowania polskiego XVI wieku. Zginął męczeńską śmiercią w obozie w Oświęcimiu.

Roman Longchamps de Berier sztuki prawa uczył się w teorii głównie pod kierunkiem prof. Tilla, a w praktyce jako urzędnik lwowskiej prokuratury skarbu. Habilitował się na podstawie pracy pt. *Studia nad istotą osoby prawnej*, którą ogłosił w *Przeglądzie Tilla*, a potem w osobnej książce. Znawca wyśmienity prawa cywilnego, o czym świadczą liczne mniejsze prace, powołany został do Komisji Kodyfikacyjnej, gdzie wspólnie z prof. Tillem, a po śmierci Tilla z adwokatem Domańskim, opracował projekt Polskiego Kodeksu Zobowiązań — dzieło znakomite, dla którego wykładni napisał i wydał zeszytami obszerną, około 800 stron druku

obejmującą książkę pt. Zobowiązania, która tak szybko się rozeszła, że po roku musiał zająć się drugim wydaniem, dziś również nie do nabycia. Do trzeciego wydania niestety nie przyszło, został rozstrzelany przez Niemców wraz z dwoma synami.

Eugeniusz Waśkowski zdobył wybitne stanowisko naukowe w prawie cywilnym i procesualnym głównie dzięki pracom ogłoszonym w języku rosyjskim. Z nich najwięcej rozgłosu w świecie naukowym nabrały dwutomowe dzieło o organizacji adwokatury i obszerna praca pt. Metodologia cywilistyczna. Dzieło o metodologii (wykładni) wydał także w języku polskim w okresie, gdy objął katedrę na Uniwersytecie Wileńskim. Bardzo wśród rosyjskich i polskich prawników rozpowszechnił się ułożony przez niego w sposób poglądowy zbiór orzecznictwa sądów rosyjskich. Jest także autorem Kursu procedury rosyjskiej (w języku rosyjskim) oraz dzieła o cywilnym procesie polskim. Z innych jego prac podnieść należy między innymi obszerniejszą pracę o handlowym prawie morskim. Niezwykle uzdolniony prawnik, posiadał wielką erudycję i obejmował szerokie horyzonty.

Józef Morozewicz, zasłużony badacz na polu chemii, mineralogii i petrografii, światowe imię zyskał na podstawie prac z zakresu syntezy minerałów magmowych oraz odkrycia nowych gatunków minerałów i skał w powłoce ziemskiej. Jest twórcą nowoczesnej petrografii polskiej i założycielem szkoły badaczy tego kierunku. Ze szkoły tej wyszło wiele pierwszorzędných jednostek, które położyły wielkie zasługi na polu geologii Polski. Rozwinął szeroką działalność jako twórca i kierownik Państwowego Instytutu Geologicznego, w którym koncentrowała się przez szereg lat wydatna praca z zakresu wszystkich gałęzi nauk geologicznych, dotyczących ziem polskich.

Był gorącym patriotą polskim. Ta cecha jego charakteru uwydatniała się nawet w pracach technicznych, w któ-

rych podnosi walory ziemi ojczystej, zawarte w martwych kamieniach. Ma ogromną zasługę jako tłumacz dwóch uniwersyteckich podręczników z zakresu mineralogii i petrografii oraz wydawca tłumaczenia podręcznika geologii. Człowiek nieprzeciętnej miary, ogromnie zasłużony dla nauki polskiej zarówno w latach niewoli jak też w okresie pierwszej jej wolności.

Michał Siedlecki, uczony światowej sławy, profesor zoologii U. J., po ukończeniu studiów w Krakowie kształcił się w Berlinie i Paryżu, pracując głównie nad podziałem komórki i rozwojem pierwotniaków pasożytniczych. Sześć jego prac zostało nagrodzonych przez Institut de France. Dalsze obfite materiały zebrane na Jawie opracował i ogłosił po powrocie z podróży. Był doktorem honorowym Uniwersytetu w Strasburgu i Wilnie oraz członkiem korespondentem towarzystw przyrodniczych w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie. Przez szereg lat zasiadał jako stały delegat rządu R. P. w międzynarodowej Radzie Badań Morza w Kopenhadze, organizował jako prezes komisji Stację Morską i Instytut Rybacki, a w Akademii był dyrektorem Wydziału matematyczno-przyrodniczego. Zginął męczeńską śmiercią w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

Oto suche daty, które nie dają jeszcze żadnego wyobrażenia o Siedleckim jako człowieku. Był on urodzonym artystą o niesłychanie wrażliwej duszy, zdolnym nie tylko wyczuwać piękno przyrody, ale także nadawać swym odczuciom cudowną, sugestywną formę literacką. Jego popularne książki, w których dorosłym ale zwłaszcza młodzieży, opowiadał o tajemnicach dżungli tropikalnych, o dziwach życia w głębinach morskich, o pięknie przyrody polskiej — to perły literatury popularyzatorskiej, niedościgłe wzory, jak należy podawać zdobycze wiedzy ścisłej szerokim warstwom. Łączył z miłością przyrody miłość człowieka, był głębokim, prawdziwym humanistą. Interesował go każdy objaw kultury ludzkiej, w szczególności rozmiłował się w kulturze Malajów, z którymi zetknął się w czasie pobytu na Jawie.



Z tego źródła płyną jego cudowne Opowieści malajskie. Dobry, zrównoważony, życzliwy, pełen niewysłowionego uroku osobistego, pozostanie na zawsze we wspomnieniu tych, co go bliżej znali, zjawiskiem świetlanym, którego brak zostawia w duszy żal, nie dający się niczym usunąć.

Kazimierz Białaszewicz, jeden z najwybitniejszych fizjologów Europy, poświęcił się badaniu podstawowych problemów fizjologii ogólnej, jak ciśnienia osmotycznego, oddychania, przemiany materii, składników mineralnych protoplazmy i płynów ciała, rozmieszczenia elektrolitów w protoplazmie. W ostatnich latach swego życia zajął się również zagadnieniami fizjologii pracy u człowieka i zorganizował w kierowanym przez siebie Zakładzie Fizjologii Instytutu im. M. Nenckiego specjalne laboratorium, poświęcone tym zagadnieniom. Był założycielem i redaktorem *Acta Biologiae Experimentalis*. Umysł głęboki i ścisły, analizujący niezwykle wnikliwie wszystkie problemy, łączył się u niego z wyjątkową skromnością i urokiem osobistym, które przykuwały do niego liczne rzesze uczniów i współpracowników.

Wśród strat, jakie nauka polska poniosła w ostatnich latach, śmierć Karola Dziewońskiego należy do najcięższych, bo stwarza wielką i w obecnej chwili nie dającą się wypełnić wyrwę w odbudowie przyszłości. Żył nauką i nauczaniem.

W chemii organicznej reprezentował najczystszy styl klasycznych badań syntetycznych. Jego prace nad węglowodorami wielopierścieniowymi, w szczególności zaś nad problemem węglowodorów barwnych, zjednały mu wybitne stanowisko w nauce światowej. Drugi okres działalności poświęcił poszukiwaniom nowych syntez, przede wszystkim w dziedzinie wielordzeniowych związków heterocyklowych, zwłaszcza w grupie chinoliny. Wszystkie prace doświadczałne, jakie wychodziły z jego pracowni, cechuje drobiazgową wprost ścisłość i konsekwencja metodyczna.

Badania nad problemami wyłącznie teoretycznymi nie odciągały go od współpracy z rozwijającym się polskim przemysłem chemii organicznej, dla którego stał się rozstrzygającą instancją w wielu najtrudniejszych zagadnieniach produkcyjnych.

Wyjątkowo sumienny i wymagający, a przy tym niezmiernie życzliwy wychowawca i przyjaciel młodzieży, takim samym pozostał i w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, podtrzymując wszystkich niezachwianą wiarą i pogodą ducha. Zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku, pozostawiając po sobie powszechny żal.

Stanisław Zaremba, odbył studia inżynierskie w Petersburgu, po czym wyjechał do Francji, gdzie uzyskał (jako uczeń Henryka Poincarégo) stopień doktora nauk matematycznych w Uniwersytecie Paryskim. Już pierwsze jego prace, ogłaszane we Francji, zwróciły na niego uwagę świata naukowego. W r. 1900 został powołany na katedrę matematyki w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Data ta stała się początkiem nowego okresu w historii matematyki polskiej. W licznych i głębokich pracach naukowych, ogłaszanych po objęciu katedry, oraz w wykładach i podręcznikach uniwersyteckich kładł nacisk na precyzję logiczną i zaprawiał swych uczniów do nowoczesnej ścisłości, przez co wpłynął wybitnie na podniesienie poziomu nauk matematycznych. Równocześnie przez swój częsty kontakt ze światem naukowym zagranicą spowodował znaczne ożywienie ruchu naukowego w Polsce.

Prace naukowe prof. Zaremby, poświęcane najważniejszym i trudnym zagadnieniom matematyki i fizyki teoretycznej (jak np. problem Dirichleta), odznaczają się precyzją i oryginalnością ujęcia. Jego podręczniki i większe publikacje jak Arytmetyka teoretyczna, Mechanika i *La logique des Mathématiques*, wyróżniają się oryginalnością myśli, głębokim zmysłem filozoficznym i świadczą o wielostronności jego umysłu, co czyniło zeń uczonego na miarę światową.

Stefan Kreutz, zasłużony badacz na polu krystalografii i mineralogii, zyskał europejskie imię na podstawie prac monograficznych, obejmujących niektóre ważne grupy minerałów, oraz przyczynków z zakresu ogólnej mineralogii. Odnaczał się niezwykłą dokładnością i ścisłością w pracach analitycznych oraz ostrożnością w tworzeniu syntez naukowych. Jest twórcą szkoły krystalografów polskich.

Znakomity Polak ujmującego wdzięku osobistego, niezwykle skromny i prosty w obejściu, o głębokiej wiedzy i doświadczeniu naukowym, zmarł przedwcześnie ku wielkiej szkodzie dla nauki polskiej.

Zygmunt Wóycicki, ostatnio profesor anatomii i cytologii Uniwersytetu Warszawskiego, przedtem profesor biologii roślin we Lwowie i wykładowca botaniki na Wyższych Kursach Rolniczych w Warszawie, był u nas najwybitniejszym przedstawicielem nowoczesnej nauki o komórce roślinnej. Doskonały technik w zakresie tych badań, obdarzony bystrym zmysłem obserwacyjnym, dał naszej nauce szereg cennych rozpraw naukowych cyto- i kariologicznych. W zakresie swej specjalności stworzył on w Warszawie wybitną szkołę cytologiczną, z której wyszło wiele oryginalnych prac. Jego pracownia, urządzona pod każdym względem wzorowo, służyła również licznym badaniom z zakresu anatomii i mikrobiologii. Ulubioną dziedziną zajęć jego była, obok jego specjalności, fotografia naukowa zbiorowisk roślinnych Polski. Przez szereg lat jeździł on po kraju w towarzystwie swego przyjaciela Cholewińskiego i odszukiwał w naturze niezniszczone resztki flory pierwotnej, którą umiejętnie utrzymywał w artystycznie wykonywanych obrazach fotograficznych. Rezultatem było pięknie ilustrowane dzieło pt. *Obrazy roślinne Polski*, które stanąć może godnie obok najcenniejszych analogicznych dzieł zagranicznych. Jako sumienny i pilny organizator oddał swe siły głównie na usługi Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Polskiego Towarzystwa Botanicznego, którego był pierwszym i długoletnim prezesem.

Działalność profesora Uniwersytetu Warszawskiego Mieczysława Centnerszvera przypada na okres największego rozkwitania chemii fizycznej. W r. 1898 bowiem ogłosił pierwszą pracę naukową, kiedy zaczęła powstawać jedna z największych i najpłodniejszych idei z pogranicza chemii i fizyki, oparta na odkryciach Marii Curie-Skłodowskiej. W klasycznych laboratoriach tymczasem wrzała praca nad ugruntowaniem podstaw chemii fizycznej. Zmarły brał udział w tych pracach nad katalizą, nad teorią dysocjacji w roztworach wodnych i niewodnych, nad fizycznymi własnościami optycznych antypodów, nad własnościami krytycznymi gazów, nad kinetyką reakcji chemicznych, nad dysocjacją termiczną ciał stałych, a zwłaszcza węglanów i nad własnościami roztworów. Można powiedzieć, że nie ma działu klasycznej chemii fizycznej, nad którym by nie pracował. Interesowały go prócz wspomnianych tematów również takie zjawiska, jak świecenie fosforu, a równocześnie nadmierne napięcie wodoru w elektrochemii i zjawisko pasywności metali. Z bogatego rejestru prac widać, jak wielkie i niegasnące miał zamiłowanie wiedzy, jak brał ciągle czynny udział w rozwoju wiedzy; to też za tym poszła wielka wydajność twórcza. W dziedzinach, w których z powodu braku środków nie mógł pracować oryginalnie, działał jako popularyzator.

Miał duży zmysł pedagogiczny. Świadczy o tym podręcznik do ćwiczeń z chemii fizycznej, termochemii i elektrochemii, wydany wspólnie z prof. Świętosławskim, przełożony na języki francuski, hiszpański i rosyjski.

Zawsze pogodny, nad wyraz uprzejmy, był skromnym i miłym towarzyszem. Zupełnie pochłaniało go umiłowanie nauki. Głęboka wiedza, pogoda ducha i uprzejmość gromadziła roje studentów w pracowni chemii fizycznej Uniwersytetu Warszawskiego; toteż dużą część prac oryginalnych wydawał wspólnie z uczniami. Łatwo wyszukiwał tematy proste, dające interesujące rezultaty, gdyż miał szerokie zainteresowanie, wielką znajomość rzeczy i duży zmysł pedagogiczny. W r. 1939 zamierzał ustąpić z katedry

i oddać się wyłącznie pracy naukowej, doprowadziwszy rozbudowę zakładu chemii fizycznej przy ul. Wawelskiej w Warszawie prawie do końca. Brutalny napad przerwał w czasie wojny nić jego życia.

Jan Nowak, profesor geologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, należał do najwybitniejszych uczonych polskich, a jego imię znane było dobrze w geologii światowej. Jako znakomity tektonik, a zwłaszcza jako znawca geologii naftowej, był on też doradcą nie tylko polskiego rządu w tej dziedzinie, ale również wyjeżdżał często za granicę powoływany tam przez rządy takich państw jak Włochy, Rumunia, Czechosłowacja i Niemcy. Przez szczególną ironię losu ostatnim odznaczeniem, jakie otrzymał z zagranicy, było mianowanie go doktorem honorowych politechniki we Wrocławiu, w tym mieście, w którym znalazł się w listopadzie 1939 r. w więzieniu niemieckim, skąd następnie przewieziony do Sachsenhausen przecierpiał całą gehennę obozową, w następstwie której zmarł w parę dni po powrocie do Krakowa. Wybitnie utalentowany, niezwykle bystry i pracowity, torował przez szereg lat naszej geologii nowe drogi rozwoju. Chociaż jego konstruktywny umysł pozwolił mu przede wszystkim rozwinąć się na świetnego przedstawiciela geologii dynamicznej, niemniej wykazywał on też szerokie zainteresowania w dziedzinie geologii historycznej i w paleontologii. M. in. był autorem klasycznych prac z zakresu ewolucji głazowców kopalnych. Poza licznymi pracami dotyczącymi tektoniki całej Polski, a w szczególności Karpat i Podkarpacia, napisał również cenną pracę dotyczącą Alp styryjskich i azjatyckich gór Sihota-Alin. Jako profesor potrafił wytworzyć swoją własną szkołę naukową, której uczniowie stanęli na czele wszystkich ważniejszych placówek geologii czystej i stosowanej w Polsce. Na terenie Akademii Umiejętności zasłużył się bardzo jako referent i opiekun licznych wydawnictw geologicznych, współtwórca ich serii osobnej pod tytułem Starunia, wreszcie jako przewodniczący Komisji Fizjograficznej i członek jej Komisji muzealnej.

Stefan Mazurkiewicz, członek czynny Wydziału matematyczno-przyrodniczego, jeden z twórców i najwybitniejszych przedstawicieli tzw. za granicą szkoły matematycznej warszawskiej, znakomity badacz w dziedzinie topologii i teorii funkcyj. Współzałożyciel i przez lat 25 współredaktor wydawnictwa *Fundamenta Mathematicae*, przez ostatnie 10 lat sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Za swe wybitne prace naukowe wysoce ceniony również za granicą, m. in. członek honorowy Akademii Rumuńskiej. Autor nie tylko licznych a wysoce wartościowych i subtelných prac z dziedziny matematyki czystej, ale także napisanego w ostatnich latach wojny obszernego dzieła z teorii prawdopodobieństwa, którego rękopis niestety spłonął w powstaniu warszawskim.

Prace Feliksa Rogozińskiego szły w kierunku badań nad zdolnością przeżuwać do wykorzystania niebiałkowego azotu w paszy oraz w kierunku badań nad eksperymentalną krzywicą. W ostatnich czasach pracował nad wymianą chlorofilu w ustroju trawożernych, a ostatnio także u jedwabnika morwowego. Prace swe ogłaszał w czasopismach krajowych i zagranicznych, a przeważnie w *Biuletynie Polskiej Akademii Umiejętności*. Ilość tych prac, z których wszystkie przedstawiają dużą wartość naukową, sięga kilkudziesięciu.

Seweryn Krzemieniewski, profesor botaniki i b. rektor Uniwersytetu Lwowskiego, uczeń Emila Godlewskiego starszego, był wybitnym przedstawicielem tej fali najzdolniejszych naukowców, którą zasilila ośrodek krakowski emigracja warszawska po roku 1905. Bystry i sumienny badacz, osiągnął w fizjologii roślin, swej głównej dziedzinie pracy, doskonałe wyniki, zwłaszcza w analizie warunków życia bakterii wiążących wolny azot z powietrza. Drugim działem nauki, w którym uzyskał rozgłos nie tylko w kraju, ale i za granicą, były jego studia nad mało znaną a w przyrodzie odgrywającą ważną rolę grupą roślin zwaną mikrobakteriami. Dzięki zastosowaniu nowej metody hodowli tych przedsta-

wicieli mikroflory gleby, dał Krzemieniewski w szeregu prac oryginalny i nader cenny wgląd w ten przed nim niemal nieznan świat organizmów, zarówno w jego morfologię jak i systematykę. Nadto wykazał wspólnie ze swą żoną Heleną, że organizmy te odgrywają bardzo ważną rolę w krążeniu materii w przyrodzie, gdyż rozkładają celulozę. Ta seria prac, która w końcowych swych ogniwach doprowadziła do wyjaśnienia nieznanych przedtem zjawisk ich płciowości i nie mniej interesujących cech cytologicznych komórek mikro-bakterii, należy do najcenniejszych, jakimi pochlubić się może w ostatnich latach biologia polska. Poza tym był Krzemieniewski znawcą uprawy łąk i pastwisk karpackich i z zamiłowaniem oddawał się studiom nad historią polskiej botaniki. Gorący patriota i świetny mówca, zostawił po sobie trwałą pamięć w szeregach swoich uczniów, których wielu przeprowadził przez szczeble naukowe, pozostawiając im w spuściźnie prowadzenie badań przez siebie rozpoczętych.

Samuel Dickstein, nestor matematyków polskich i jeden z najdawniejszych członków P. A. U., mający za sobą bez mała 70 lat pracy naukowej i pedagogicznej, założyciel i przez lat 50 wydawca Prac Matematyczno-Fizycznych, a przez lat 40 Wiadomości Matematycznych — pism, które przez długi okres czasu były jedynymi stałymi wydawnictwami matematycznymi polskimi, poprzez kordony graniczne nawiązującymi łączność między matematykami polskimi. Był inicjatorem i redaktorem Rocznika Pedagogicznego, członkiem redakcji Wszechświata, współpracownikiem Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej i Słownika języka polskiego. Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, którego był członkiem-założycielem, ofiarował bibliotekę matematyczną, składającą się z więcej niż 10.000 tomów.

Prace badawcze S. Dicksteina charakteryzują dwie tendencje: upodobanie do algebry, której poświęcone są pierwsze jego prace o charakterze czysto teoretycznym, oraz rosnące coraz bardziej zamiłowanie do historii nauk. Syntezą jego badań nad dorobkiem naukowym Hoene-Wrońskiego

była książka p. t. Hoene-Wroński, jego życie i dzieła. Te prace Dicksteina nad historią matematyki w Polsce są powszechnie znane światu naukowemu, który powołał go na stanowisko wiceprezesa Międzynarodowej Akademii Historii Nauk Ścisłych.

Stefan Kopeć podczas pobytu w Krakowie wykonał długi szereg doświadczeń nad rozwojem i przeobrażeniem owadów. Zanalizował rolę, jaką odgrywają w tych procesach mózg, gruczoły płciowe, hormony i witaminy. Wyniki tych badań, potwierdzone przez wielu zagranicznych uczonych, wyrobiły mu dobre imię, szczególnie w krajach anglosaskich.

Po objęciu stanowiska kierownika jednego z działów Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, zwrócił swe zainteresowania w kierunku hodowlanym. Zajmował się dziedziczeniem barwy i ciężaru jaj kurzych, pokroju ciała kur i ubarwienia sierści królików. Wielki rozgłos zyskały jego prace nad wpływem przerw głodowych w odżywianiu na wzrost młodych i wygląd dorosłych myszy oraz na przedłużenie życia u owadów.

W tym czasie zapoczątkował nowy kierunek badań, który rozwinął bujnie już jako profesor biologii na Uniwersytecie Warszawskim. Starał się ustalić cyfrowo stosunek, jaki panuje pomiędzy ciężarem ciała noworodków a ciała rodziców, pomiędzy ciężarem poszczególnych kości i narządów wewnętrznych obu płci myszy. Doskonały technik, sumienny obserwator, potrafił trzeźwo oceniać i ujmować wyniki swych badań. Umiał także przekazać te cechy swym uczniom.

Jan Tur, profesor anatomii porównawczej Uniwersytetu Warszawskiego, pragnąc jako wychowanek dawniejszego Uniwersytetu Warszawskiego mieć podstawy formalne do uzyskania profesury, otrzymał na podstawie licznych prac z zakresu embriologii doktorat we Lwowie i docenturę w Krakowie. Jako jeden z pierwszych badaczy zastosował promie-



nie radowe w badaniach rozwojowych, wykazując zniekształcenia pod wpływem ich działania. Doświadczenia te łączyły się ściśle z potwornościami już dawniej przez niego obserwowanymi u zarodków żarłaczy, jaszczurek i ptaków. Osiągnięte wyniki ogłosił w dziele *Potwory i ich rozwój, zarys teratologii i teratogenii*.

Józef Trzebiński, profesor botaniki Uniwersytetu Wileńskiego, należał do tego typu uczonych, którzy z szerokiej podstawy studiów i pracy przechodzą z czasem w jedną dziedzinę, w której stają się specjalistami. Rozpocząwszy swoją pracę naukową najpierw w systematyce i geografii roślin na Ukrainie, przeszedł następnie za granicą do cytologii roślin, a z niej do studiów nad chorobami roślin i nad mykologią. W szeregu wycieczek i wypraw stał się wkrótce najlepszym u nas znawcą grzybków pasożytniczych i wywoływanych przez nie chorób roślin. W rezultacie tych długoletnich badań dał naszej literaturze doskonałe książki, syntetyzujące wiedzę w tym kierunku. Mają one wielkie znaczenie nie tylko dla botaniki, ale również dla rolnictwa krajowego. Ten lubiący samotność i skupienie cichy przyrodnik-myśliciel otaczał się w swej pracowni nie tylko zbiorami naukowymi ze swej specjalności, lecz również stosami książek filozoficznych i religijnych. Umiał też po hebrajsku, a ulubioną jego lekturą było *Pismo Święte*.

Wilhelm Friedberg, w pierwszym okresie działalności naukowej pracował na polu geologii i paleontologii, później poświęcił się wyłącznie paleontologii. Bierze udział w pracy nad *Atlasem Geologicznym Galicji*, publikując szereg map geologicznych z tekstami. Umiłowanym polem jego twórczości naukowej był miocen polski, zajmuje się jego stratygrafią i fauną. Najcelniejszym dziełem z tego zakresu jest wielka dwutomowa monografia mięczaków miocenijskich, której pierwszy tom o ślimakach ukazał się w latach 1911—28, drugi traktujący o małżach w latach 1934—36. Ażeby wprowadzić do światowej literatury naukowej język polski, mono-

grafię tę publikuje w języku polskim z diagnozami gatunków po łacinie. Zawsze wielki Polak i szczerzy przyjaciel młodzieży, oddany wyłącznie nauce i nauczaniu, jako człowiek bezinteresowny i skromny w obęjściu.

Benedykt Fuliński, profesor Wydziału Rolniczo-Leśnego i Ogólnego Politechniki Lwowskiej, był członkiem korespondentem Wydziału matematyczno-przyrodniczego. Był on doskonałym znawcą mała u nas badanej grupy wirków i wypląwków krynicznych, o których ogłosił duży szereg prac z zakresu ich rozwoju i rozmieszczenia.

Józef Paczoski, profesor botaniki Uniwersytetu Poznańskiego, był wybitnym przedstawicielem geografii roślin i jednym z twórców jej nowej gałęzi, zwanej socjologią roślin. Swą działalność naukową rozpoczął w Polsce, gdzie opracował świetnie roślinność Polesia, następnie przez długi okres czasu przebywał w Rosji. Jako twórca i kierownik Muzeum Przyrodniczego w Chersoniu, a następnie jako kierownik słynnego rezerwatu stepowej flory i fauny w Askanii Nowej, rozwinął bardzo szeroko zakrojoną działalność w zakresie badania flory czarnomorskiej. Poza tym w szeregu publikacji fundował podstawy nowoczesnej socjologii. Po powrocie do kraju i osiedleniu się w Poznaniu, pozostał wierny raz obranemu kierunkowi swych badań i w ciągu ostatnich lat 20 ogłosił cały szereg rozpraw i książek w języku polskim. Zajmował się również żywo ochroną przyrody, ostatnie zaś lata życia poświęcił sadownictwu, które uprawiał z zamiłowaniem, na podstawach naukowych.

Wacław Baehr, interesował się w swej działalności naukowej głównie problemami cytologicznymi, przy czym terenem jego badań były przede wszystkim komórki płciowe męskie i żeńskie, ich powstawanie i rozwój i towarzyszące tym procesom objawy morfologiczne. Dużej wartości naukowej są jego spostrzeżenia dotyczące podziałów komórek, tak somatycznych jak i płciowych, zwłaszcza tzw. podzia-

łów redukcyjnych, których badanie na bogatym materiale ze zwierząt kręgowych i bezkręgowych pozwoliło mu wyciągnąć daleko idące wnioski teoretyczne natury ogólnej, w których wytłumaczył niejednen szczegół dotychczas niejasny w mechanizmie tychże podziałów i wywołujących je przyczyn. Dalszym polem jego badań było jądro komórkowe i związane z nim teorie dziedziczności, następnie chromatyna, ten najważniejszy, morfologicznie i chemicznie dający się określić składnik jądra, oraz dojrzewanie jaj i towarzyszące mu procesy.

Jerzy Smoleński, wychowanek, później profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, główne swoje zainteresowania i prace skierował początkowo ku geografii fizycznej i geologii. Po objęciu katedry poświęcił się również i innym działom geografii. Dzięki swej wszechstronności dla szeregu działów dał nowe wytyczne. Doceniając praktyczne znaczenie geografii, uważał, iż geograf nie może izolować się od potrzeb życia politycznego i gospodarczego, że musi pracować nad rozwojem współczesnej cywilizacji i organizacji życia społecznego, co wyraźnie zaznacza się w jego pracach antropogeograficznych.

Żywo interesowały prof. Smoleńskiego zagadnienia demograficzne. Rozprawy jego stanowią oryginalny dorobek metodyczny; wykorzystane one zostały dla poparcia polskich żądań demograficznych i kolonialnych na terenie międzynarodowym. Żywo interesował się geografią polityczną, gospodarczą, osadnictwem. Czynny jego udział w pracach Biura Planowania Regionalnego wykazał, iż pomoc geografa w planowaniu jest nieodzowna.

Zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Społeczeństwo utraciło prawdziwego katolika, grono uczniów wielkiego, pełnego taktu i kultury przyjaciela, rozumiejącego i kochającego młodzież.

Stanisław Pawłowski wyszedł z rodu tkaczy dembowieckich, którzy od szeregu pokoleń obnosili swe płótno

poprzez kordony; odziedziczył ich zawziętą pracowitość i ich poczucie ziemi polskiej — był geografem z urodzenia; porzucił też dla niej, gdy się z nią zetknął, ukończone już studia z zakresu historii starożytnej, ku której go wiódł kochający go profesor.

Powołany w r. 1919 ze Lwowa na katedrę geografii w Poznaniu, zdobył sobie w obcym i w »twardym« jak on środowisku pełne uznanie i wszechstronne poparcie; stworzył też od nowa Instytut Geograficzny na poziomie największych w Polsce i najlepiej zorganizowanych, a ogarniając swą myślą badawczą ziemie Zachodu, nie porzucił nigdy problemów Wschodu. Sięgając swym pragnieniem poznania wszędzie, poznawał on, co znaczą opory i urazy, ale rzetelnością, umiejętnością i ofiarnością swej pracy zdobywał sobie powszechne uznanie.

W dwu czołowych problemach współczesnych, w dywulwialistyce i osadnictwie wiejskim, był śp. Pawłowski czołowym i własnymi badaniami i tym, że stworzył żywotną i czynną szkołę. W sprawie organizacji nauki i nauczania geografii był niemal jedynym bojownikiem. Niestrudzony bezmiarem pracy, podjął się w ostatnich latach przed wojną olbrzymiego wydawnictwa kartograficznego: Atlasu topograficznego słowiańskich nazw geograficznych, opartego o dzieło całego życia ks. W. Kozierowskiego. To dzieło, przedłożone w pierwszych arkuszach na międzynarodowych kongresach w Warszawie (1934) i w Amsterdamie (1938) stanie się śp. Pawłowskiego pomnikiem wiekiustym; zapłacił za nie życiem, a nie cenil sobie go nigdy nad obowiązek.

Stanisław Sokołowski, profesor leśnictwa w Uniwersytecie Jagiellońskim, przedtem zaś długoletni profesor i dyrektor Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie, zajmował u nas w nauce leśnictwa przodujące stanowisko. Po szeregu studiów monograficznych, z których badania nad dębami były najcelniejsze, oraz po dokładnym opanowaniu anatomicznych i ekologicznych metod badania drzew i lasu, dał on naszej nauce szereg syntetycznych dzieł o charakterze pod-

ręczników. Jego *Hodowla lasu*, która rozeszła się szeroko po kraju w dwóch wydaniach, jest doskonałą i dotychczas jedyną w naszej literaturze książką, na której kształcili się dwa pokolenia polskich leśników. Szczególną uwagę poświęcił lasom podolskim oraz lasom górskim, których był niepoślednim znawcą. Z głębokiej znajomości i miłości Tatr wypływały jego cenne studia nad lasami tatrzańskimi, które ukoronował wydaniem ich pięknej monografii. Znakomity nauczyciel i redaktor *Sylwana*, wychował szeregi doskonałych leśników, którzy dziś rozsiani są po całej Polsce. Wielkie zasługi położył również dla ochrony przyrody jako długoletni członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Z Akademią Umiejętności złączony był blisko, oddając jej przez szereg lat cenne usługi na stanowisku fachowego doradcy w dziedzinie gospodarki leśnej w jej majątkach.

Adolf Beck okazywał w swej długoletniej działalności naukowej wielkie zainteresowanie zjawiskami elektrycznymi w tkankach, szczególnie w tkance nerwowej. Był jednym z pierwszych uczonych, którzy przy pomocy galwanometru strunowego badali zjawiska elektryczne w układzie nerwowym ośrodkowym i w korze mózgowej. Odnoszą się one zarówno do przebiegu zjawisk odruchowych, jak i do lokalizacji czynności ruchowych i czuciowych w korze. Obok tych badań o zasadniczym znaczeniu są i inne, bardzo liczne i nie mniej cenne, które dotyczą elektrofizjologii i pobudliwości nerwów, elektrofizjologii i unerwienia ślinianek, ciśnienia i szybkości przepływu krwi w żyłach, resorpcji zawiesin z jam surowicznych i innych działów fizjologii. Oprócz tego wydał wspólnie z N. Cybulskim w r. 1916 dwutomowy zbiorowy podręcznik fizjologii człowieka, w r. 1925 ukazało się 2. wydanie tegoż dzieła.

Emil Godlewski wslawił się badaniami nad zapłodnieniem krzyżowym jeźowców i liliowców, w których starał się, jako jeden z pierwszych, wyjaśnić rolę protoplazmy w przenoszeniu cech dziedzicznych. Poza tym pracował nad histogenezą mięśni prążkowanych, regeneracją, stosunkiem plazmo-

jądrowym. Wiele prac poświęcił również odkrytemu przez siebie zjawisku aglutynacji plemników, pochodzących z różnych gatunków. Był współautorem licznych zbiorowych podręczników i monografii o charakterze międzynarodowym. Wielki rozmach życiowy, energia oraz talenty organizacyjne przy głębokim współczuciu dla wszelkiej niedoli, skierowały Godlewskiego już od wojny światowej do pracy społecznej, w której położył niespożyte zasługi jako kierownik sekcji sanitarnej Książęco-Biskupiego Komitetu Pomocy, a następnie jako naczelny nadzwyczajny komisarz do walki z epidemiami w r. 1920—1921. Po wojnie założył i rozbudował w wielkie, trwale instytucje Zakłady lecznicze Uniwersytetu Jagiellońskiego dla dzieci gruźliczych w Zakopanem i Rabce i dla dzieci jaglicznych w Witkowicach.

Kazimierz Kostanecki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, jedna z najbardziej czcigodnych postaci nauki polskiej, uczony światowej sławy, łączył z ogromną wiedzą przyrodniczo-lekarską wszechstronne zainteresowania prawdziwego humanisty w najwyższym i najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Znakomity badacz i profesor, wykwintny znawca i entuzjastyczny wielbiciel piękna we wszystkich jego przejawach, pełen ujmującej prostoty i serdecznej życzliwości, był jednym z najczynniejszych i najbardziej zasłużonych członków Akademii, której sprawom służył niestrudzenie i bez kompromisu niemal przez półwieku, najpierw jako członek Wydziału matematyczno-przyrodniczego, potem jako delegat Walnego Zgromadzenia, dyrektor Wydziału matematyczno-przyrodniczego, sekretarz generalny, wiceprezes, w końcu prezes Akademii. Jego liczne prace anatomiczne, badania nad podziałem komórki różnych zwierząt i nad ślepą kiszka zyskały mu wielkie imię w nauce zagranicznej, czego dowodem doktoraty honorowe uniwersytetów w Aberdeen, Genewie i Padwie. Zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, pozostawiając po sobie świetlaną pamięć w Akademii i wśród wszystkich, którzy mieli szczęście znać go i podziwiać.

Roman Nitsch, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor bakteriologii Uniwersytetu Warszawskiego, najbujniejszy okres działalności naukowej rozwinął w czasie, kiedy pasteurowskie szczepienia przeciw wścieklicznie zyskują sobie w całym świecie ogromny rozgłos. Stąd badania nad wściekliczną stanowią jakby ideę przewodnią jego prac naukowych. Udowadnia między innymi, że zarazek rozwija się głównie w szarej substancji mózgowej. O jego stosunku do nauki, a zarazem o głębokiej wierze w ścisłość metod naukowych świadczą najlepiej jego doświadczenia z żywym zarazkiem wściekliczny, przeprowadzone na samym sobie. Doskonały wychowawca a zarazem gorący patriota, bolał ogromnie nad upośledzeniem nauki polskiej, spowodowanym rozbiorami i utratą państwowości. Dał temu piękny wyraz w przedmowie do swego dzieła o charakterze podręcznikowym, poświęconego zagadnieniom ogólnym i szczegółowym szczepień ochronnych. Z tych też pobudek pisząc ten podręcznik, który do dzisiejszego dnia nie stracił na aktualności, zadał sobie ogromny trud zebrania dosłownie całego, bardzo rozproszkowanego polskiego piśmiennictwa w tym przedmiocie.

Serdeczny stosunek do kolegów i młodzieży zjednywał mu zawsze gorących wielbicieli.

Witold Nowicki, wychowanec Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor anatomii patologicznej, Uniwersytetu Lwowskiego, rozstrzelany przez Niemców zaraz po zajęciu Lwowa, celował jako badacz nadzwyczajną pracowitością i skrupulatną sumiennością i dokładnością z tendencją raczej do kontroli współczesnych badań zagranicznych, niż do wyszukiwania nowych problemów. Niemniej nie można odmówić niektórym jego pracom oryginalnej pomysłowości. Wybornie zaznacza się w jego działalności strona dydaktyczna, od właściwej badawczej, aczkolwiek piśmienniczo także pokaźnej. Okazuje się to przedewszystkiem w dokonaniu pracy, jakiej nikt przed nim w Polsce nie wykonał, a to w po-

staci wielkiego 3 tomowego podręcznika anatomii patologicznej, bogato ilustrowanego własnymi spostrzeżeniami.

Prawość charakteru jednała mu powszechny szacunek.

Kazimierz Orzechowski, uczeń znanego anatomo-patologa mózgu Obersteinera, był jednym z najpłodniejszych pod względem naukowym pracowników. Toteż nazwisko jego cytowane jest stale we wszystkich większych podręcznikach neurologicznych. Zajmował się problemem lokalizacji w mózgu i w związku z tym wydał wiele cennych prac, szeroko znanych i cenionych w świecie neurologicznym. Klinikę w Warszawie postawił na tak wysokim poziomie naukowym, że wielu badaczy z Europy zachodniej przyjeżdżało do niego, by swoje wiadomości pogłębić. W Polsce stworzył po raz pierwszy oddział neuro-chirurgiczny, tworząc w ten sposób jedyny na owe czasy punkt oparcia dla chorych z guzami mózgu, którzy dotychczas musieli opuszczać kraj i udawać się zagranicę dla przeprowadzenia tego ciężkiego i trudnego zabiegu.

Leon Wachholz, wielki przyrodnik-lekarz, humanista o uniwersalnych umiłowaniach, duch w bezustannym niepokoju, trudzie i walce dociekający prawdy wokół siebie i w sobie. Nie ma wprost dziedziny w ogromnym obszarze medycyny sądowej, której by nie był wzbogacił badaniami o podstawowym znaczeniu, albo przynajmniej wybitnie wnikliwymi spostrzeżeniami. Wśród imponującej liczby publikacji naukowych wybijają się na pierwszy plan prace z zakresu anatomii patologicznej, psychiatrii i biologii kryminalnej, metodyki dochodzeń kryminologicznych, wreszcie toksykologii. Tej ostatniej oddawał się ze szczególnym upodobaniem już od początków swej naukowej działalności, przygotowawszy się do niej gruntownymi studiami chemicznymi. Toksykologia zawdzięcza też Wachholzowi nieprześcignioną do dziś dnia w dokładności chemiczną próbę na tlenek węgla. Przy Zakładzie Medycyny Sądowej U. J. stworzył pierwsze na ziemiach polskich muzeum sądowo-lekarskie



które następnie przodowało stale pod względem ilościowego i jakościowego bogactwa.

Mistrz słowa, wykladał ze szczególnym zamiłowaniem nie tylko dla studentów medycyny i lekarzy, lecz również na wydziale prawa. W ciągu całego życia utrzymywał ożywione stosunki z uczonymi zagranicznymi.

Wiele zainteresowania i szereg publikacji poświęcił Wachholz historii medycyny polskiej, w szczególności zaś historii krakowskiego wydziału lekarskiego i szpitalnictwa.

Ale ten zapalony już od ławy gimnazjalnej przyrodnik miał także gorącą duszę poety: kochał tragików greckich, żył światem Szekspira i Goethego, nade wszystko zaś umiłował twórczość Słowackiego. Tłumaczył wiele arcydzieł literatury światowej, wydał jednak tylko przekład pierwszej części Fausta.

Mieczysław Konopacki rozwijał ożywioną działalność naukową w zakresie badań cytologicznych, głównie mikromorfologii metabolizmu komórki. W swoich licznych pracach zajmował się problemami mało poznanymi i z powodu trudności technicznych nie zachęcającymi, a dotyczącymi struktury, rozwoju i wzrostu jaj zwierząt kręgowych i bezkręgowych. W badaniach swoich starał się wniknąć głębiej w mikromorfologię tych elementów oraz określić dokładniej udział różnych składników komórkowych w tworzeniu substancji zapasowych, zużywanych następnie przez rozwijającego się zarodka. Liczne prace poświęcił również badaniom wpływu środowiska oraz zmian w nim występujących jak i różnych czynników chemicznych o zmiennej koncentracji na rozwój jaj, starając się wykazać, na podstawie obrazów mikroskopowych, jakie zmiany i w jakich warunkach w nich powstają, jakie czynniki te zmiany wywołują oraz jakie składniki są niezbędne dla prawidłowego rozwoju zarodka. Cenne są również jego prace z innych działów histologii i embriologii, jak również z fizjologii i teratologii, nie mniej artykuły, w których starał się w sposób jasny i rzeczowy uprzystępnąć nawet zawiłe zagadnienia histologiczne szerszym kołom przyrodników.

Edward Loth, profesor anatomii opisowej Uniwersytetu Warszawskiego był członkiem czynnym Wydziału lekarskiego. Na podstawie szczegółowych badań porównawczych nad budową stopy jak i badań antropologicznych nad mięśniami murzynów miał objąć stanowisko dyrektora anatomii w Manili na Filipinach, gdy wybuchła wojna światowa. Podczas wojny pełnił w wojsku polskim służbę sanitarną, ostatnio w stopniu pułkownika lekarza. Loth ogłosił liczne prace z zakresu anatomii i antropologii części miękkich ciała, za które otrzymał w Paryżu nagrodę »prix Broca«, a w pracy swej o gdańskiej szkole anatomicznej podał do wiadomości różne szczegóły dotychczas nieznanne.

Jerzy Modrakowski jest klasycznym przykładem, że krew polska jest silniejsza od wpływu środowiska i wychowania. Wychowany w środowisku niemieckim, został jednak Polakiem.

Najpierw we Lwowie, a potem w długiej wędrówce po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Francji i Anglii, Holandii, Szwajcarii, Niemczech i Austrii pracował naukowo w warunkach trudnych. Tylko w chwilach wolnych od praktyki lekarskiej, w martwych sezonach uzdrowiskowych, robił sobie wakacje, które spędzał na pracy naukowej w pracowniach farmakologicznych. Mimo ciężkich warunków nie zrywał z nauką i pracą naukową. Ma ona charakter niejednolity — prowadzona na różne tematy naukowe w różnych pracowniach.

Jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego zorganizował Zakład Farmakologii i pracował nad hormonami przysadkowymi, nad przemianą wodną, nad kwasicą, nad wyosobnieniem ciał leczniczych z ziół i kształcił wokół siebie rzeszę pracowników. Wyłapywał wprost ludzi chcących pracować naukowo, ułatwiał im pracę, opiekował się nimi. Starał się ściągnąć do Polski uczonych Polaków z zagranicy. Pracował również w różnych instytucjach państwowych, różnych komisjach.

Wybuch wojny w 1939 roku zastaje go w Warszawie na odpowiedzialnym stanowisku. Po zajęciu Warszawy Gestapo napastuje Modrakowskiego, sugerując mu kryptogermanizm.

Podczas okupacji niemieckiej Modrakowski zawsze podkreślał, że jest Polakiem. Bierze on udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim w Warszawie.

Pogrom Warszawy w 1944 roku rozbija jego rodzinę. Modrakowski udaje się wówczas do Niemiec, w poszukiwaniu za rodziną wywiezioną przez Niemców.

Zwycięskie wojska sowieckie doganiają go w Wrocławiu, gdzie poszukiwał swej żony. W tym prastarym polskim Wrocławiu na starej ziemi Piastów, kończy wreszcie Modrakowski swe burzliwe i nielekkie życie.

Hilary Schramm, od samego początku swych studiów lekarskich poświęcił się chirurgii, która stanowiła, jak sam mawiał, jedyną jego pasję. Warunki na lekarza i naukowca miał pierwszorzędne. Czystość charakteru, niepoślednie zdolności szybkość orientacji i dokładność przy wrodzonej skromności złożyły się na postać godną naśladownictwa. Praca jego tak jako lekarza jak i męża nauki i nauczyciela miała miejsce w trudnych warunkach. Mimo to osiągnął piękne i owocne wyniki dzięki zapałowi i ofiarności. Ciągła dążność do postępu nacechowana była dużym krytycyzmem. Dorobek naukowy stanowi kilkadziesiąt prac z bardzo dużego zakresu chirurgii. Ze szczególnym zamiłowaniem zajmował się chirurgią wieku dziecięcego. Bacznie śledził wszelkie nowe przejawy postępu, odrzucał plewy, przeszczepiał, naświetlał i usprawniał rzeczy wartościowe. Udostępnianie i nauczanie swej wiedzy, to osobna wielka karta w jego życiu.

Marian Franke odbył studia lekarskie we Lwowie i Wiedniu, gdzie uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Następnie pracował w Berlinie i Paryżu. Habilitował się we Lwowie z zakresu medycyny wewnętrznej. W r. 1918 został tytularnym profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1921 zwyczajnym patologii ogólnej i doświadczalnej na Uniwersytecie Lwowskim.

Michalina Stefanowska po studiach odbytych w Genewie i Paryżu prowadziła w Instytucie fizjologicznym w Bruks-

seli prace nad układem nerwowym. Powróciwszy do kraju wykładała w Wolnej Wszechnicy Polskiej, a następnie habilitowała się w Poznaniu, gdzie też otrzymała tytuł profesorski. Liczne prace jej ukazały się w Akademii Nauk w Paryżu, a osobno było wydane dzieło p. t. Psychologia bólu.

Franciszek Giedroyć, lekarz i historyk medycyny, człowiek wielkiej pracy, uczony niezwykle skromny, zasłużył się przede wszystkim jako wydawca licznych materiałów z dziejów medycyny, z których najważniejszym dziełem jest Polski Słownik Lekarski, kopalnia staropolskich wyrazów medycznych.

Roman Rencki, dyrektor uniwersyteckiej Kliniki Chorób Wewnętrznych we Lwowie, liczył lat 75 w chwili, gdy zbrodniczy furia niemieccy porwali go w otchłań masakry, w której zginęło tylu i tak wybitnych przedstawicieli naukowego świata polskiego. Do chwili zgonu z pewnością pozostał takim, jakim znał go świat nauki, szczególnie medycyny polskiej: człowiekiem autorytatywnym, o niespożytej energii, niezłomnej woli, niewyczerpanej inicjatywie, a przede wszystkim o rzadkiej zdolności doprowadzania rozpoczętej rzeczy do zamierzonego końca. Wraz z nim zginął jeden z silnych motorów polskiego życia lekarskiego; bez niego też nie można sobie wyobrazić tego życia takim, jakie ono było w okresie wolnej Polski.

Znaczna część prac naukowych prof. Renckiego dotyczyła problemów hematologicznych i pochodziła głównie z tych czasów, kiedy walka z chorobami krwi stanowiła jeden z głównych frontów klinicznej patologii. Inne prace naukowe prof. Renckiego dotyczyły już to zagadnienia ziarniniaka złośliwego (lymphogranulomatosis maligna), już to gastrologii.

Obok osobistej pracy naukowej dużo czasu i starania poświęcał pracy pedagogicznej, którą tak wdzięcznie wspominają jego byli uczniowie. Podkreślają jego jasny i przystępny sposób wykładania, adaptujący się łatwo do jeszcze niewyrobionych umysłów młodych słuchaczy, a umiejący wpoić w nie

należyłą formę logicznego, a niemniej także intuicyjnego traktowania problemów klinicznych.

Ale obok tej naukowej i pedagogicznej działalności był prof. Rencki przede wszystkim uderzająco wybitną indywidualnością lekarską, łączącą w sobie obok wiedzy i intuicji klinicznej tak charakterystyczne dla niego znamiona gorącego patrioty i wysoko uspołecznionego obywatela. Własnym, prywatnym kosztem wybudował na lwowskiej klinice oddział dla gruźlicy. Równoczesne stworzenie przy klinice poradni przeciwgruźliczej sprawiło, że właśnie Lwów pośród miast polskich zajmował podówczas przodujące stanowisko w walce z tak straszną klęską społeczną, jaką jest u nas gruźlica.

Może jeszcze więcej charakterystycznym przykładem zdolności do zrealizowania bardzo trudnych, zdawałoby się że niemal niewykonalnych pomysłów, była szeroko w ówczesnym świecie lekarskim polskim znana sprawa Morszyna. Niestrudzoną energią doprowadził do wybudowania w Morszynie najwięcej nowoczesnego domu zdrojowego w Polsce, a miarą rozmachu tych urządzeń niech będzie tylko, że wybudował ogromną centralę, ogrzewającą całe zdrojowisko wraz ze wszystkimi jego budynkami. Własnym kosztem ufundował i wybudował kościół w Morszynie oraz sale recepcyjne w domu zdrojowym.

Uwieńczeniem dzieła było stworzenie w Morszynie ekspozytury lwowskiej kliniki chorób wewnętrznych, która miała na celu przeprowadzania prac doświadczalnych nad działaniem soli, kontrolę jej składu, a wreszcie wprowadzenie odpowiednich badań klinicznych dla dobra kuracjuszy.

Postać śp. prof. Renckiego, to niemal ucieleśniony przykład amerykańizmu w Polsce, jego witalności i dynamizmu społecznego, prowadzącego nie tylko do szerokich pomysłów, ale — co ważniejsze i rzadsze — do konsekwentnego realizowania tych pomysłów bez względu na trud, z całą gotowością ofiarności dla dobra ogólnego w imię ideałów dobrego Polaka i obywatela.

Marian Gieszczykiewicz, rozstrzelany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, był typem uczonego o wszechstronnych zainteresowaniach. Prace jego poruszają zagadnienia z najrozmaitszych dziedzin bakteriologii i kliniki chorób zakaźnych. Świetne opanowanie techniki bakteriologicznej pozwala mu na badania nad drobnoustrojami specjalnie trudno się hodującymi, a zarazem ułatwia mu wyjaśnienie etiologii specjalnej postaci krwotocznego zapalenia nerek. W związku z tymi i innymi tematami wysuwa rolę witamin w podłożach bakteryjnych, którą częściowo wyjaśnia. Idąc zawsze drogą wiedzy postępowej popularyzuje najnowsze zdobycze nauki zagranicznej. Niezwykle ostrożny i krytyczny umysł oraz ogromne doświadczenie pozwalają mu przy tym na właściwą ocenę wartości poszczególnych prac naukowych. Znamca języka polskiego, zabiera również głos w sprawie polskiego mianownictwa bakteriologicznego. Umysł niezwykle ścisły oraz zdumiewająca wprost czasem pamięć popchnęła go w ostatnich latach przed obecną wojną do prac w najtrudniejszym dziale mikrobiologii, do prac nad systematyką bakterii. W r. 1939 wystąpił z projektem własnego układu bakterii, który, wypełniając braki piśmiennictwa polskiego w tym kierunku, zdumiewa zarazem trafnością i przejrzystością. Nie zaniedbuje jednak również kierunku praktycznego i postanawia utworzyć w kierowanym przez siebie zakładzie oddział badań nad chorobami specjalnie zakaźnymi, z których dur osutkowy miał być pierwszym. Doceniając, czym jest brak dobrego podręcznika bakteriologii w języku polskim, przystępuje do napisania tegoż i pracy nie przerywa nawet w okresie wojennym. Barbarzyństwo okupanta zniszczyło nie tylko bezcenne życie człowieka-uczonego, zniszczyło również i jego dzieło. Zabrane w czasie aresztowania rękopisy i odbitki prac naukowych zginęły bezpowrotnie.

Jako człowiek odznaczał się prof. Gieszczykiewicz skromnością. Prawy charakter oraz głęboka religijność powodowały, że w stosunkach z innymi ludźmi dominowała w nim zawsze chęć sprawiedliwej oceny człowieka i jego czynów. Ogromnie uczynny, w stosunkach służbowych ko-

leżeński, był ulubieńcem młodzieży akademickiej za swą ojcowską nieraz opiekę.

Stefan K. Pieńkowski był typem badacza, dla którego nauka, jej rozwój i postęp, poznawanie jej ukrytych prawd i zasad stanowiły najwyższe dobro, najwyższe prawo i najwyższy cel. Idealowi temu podporządkowywał zarówno siebie samego, jak i cały zespół pracowników, którymi kierował. Do badań naukowych przystępował z powagą, sumiennością, krytycyzmem, badane zagadnienia oświetlał wszechstronnie i nie spoczął, póki nie usunął wszelkich niejasności i wątpliwości. Jako człowiek odznaczał się prawością i szlachetnością zasad, niezdolnością do żadnych ustępstw i kompromisów, zwłaszcza jeśli chodziło o sprawy nauki, stąd zapewne wynikała surowość w ocenie działania innych i swego własnego. Wymagania stawiane pracownikom były bardzo duże, lecz takiegoż samego stopnia wymagania stawiał prof. Pieńkowski sobie samemu, niejednokrotnie ze szkodą dla własnego zdrowia. Pracował nieprzerwanie, zarówno w dziedzinie własnych zainteresowań, jako też i na polu społeczno-lekarskim, do czego niejednokrotnie przemocą był wciągany. Bez względu jednak na rodzaj pracy i stopień zainteresowania wyniki zawsze osiągał szczytne i najwyższe, pełne i nie potrzebujące żadnych uzupełnień.

W czasie wystąpień publicznych prof. Pieńkowski czarował swoich słuchaczy prostotą i jasnością w ujmowaniu omawianego zagadnienia, przejrzystością i polotem myślenia, swoistym poetyckim patosem oraz niezrównanymi przenośnikami i porównaniami.



Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM KEK 329627**



000.329627-00-0